Nr. 132. (Wydanie popołudniowe.) We Lwowie piątek dnia 20 marca 1903 Rok XXXVI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Kłopoty rządu angielskiego.

Lwów 19 marca.

Tryumfy Chamberlaina odwróciły na chwilę uwagę od kłopotów rządu angielskiego, ale nie usunęły ich bynajmniej. Kłopoty finansowe wyrażają się wspadku konsolów, jakiego nie pamiętają od lat 30, a obawiają się jeszcze, że dokładne rozpatrzenie budżetu przedstawi sytuację finansową w gorszem nawet świetle. Sytuacja parlamentarna tak jest niepewną, że rząd waha się z wniesieniem ważniejszych przedłożeń, tak, iż izba gmin po dwakroć w jednym tygodniu zawieszała obrady z braku porządku dziennego.

Rezultatem tego jest dezercja z szeregów ministerjalnych, której lord Balfour nie umie powstrzymać. Jakkolwiek pogłoski o utworzeniu się nowego stronnictwa pozbawione są podstawy, faktem jest, że część stronników dotychczasowych rządu stale fronduje. Wśród nich znajduje się lord Hugo Cecil, syn Salisburego i dziedzic jego parlamentarnej sławy a przytem cioteczny brat p. Balfoura. Obok niego — również niebezpiecznym przeciwnikiem — jest p. Wiktor Churchill, człowiek wielkiego talentu i popularny.

A tymczasem stoi rząd wobec bardzo ważnej i drażliwej sprawy, a mianowicie irlandzkiego bilu o uwłaszczeniu czynszowników. Dotychczas wielka własność pobierała rocznego czynszu 4 miljony funt. szterl. Uchwała konferencji, zainicjowanej przez lorda Dunravena, proponuje, ażeby z tej kwoty płacili czynszownicy 3,200.000 ft. szt., resztę zaś, tj. 800.000 ft. szt. ma płacić skarb angielski. Propozycja ta wywoła niewątpliwie zaciekły opór igi przeciwko — irlandzkiej, gdyż wielka własność zgodziła się na uwłaszczenie tylko pod tym warunkiem, ażeby czynsz roczny przez czynszowników płacony zatrzymany został w dotychczasowej wysokości.

Nie może zaś rząd pójść za głosem tych, którzy doradzają nieprzedkładanie tego bilu w obecnej chwili, takie bowiem postępowanie nietylko byłoby dowodem bardzo wielkiej słabości rządu wobec parlamentu, ale nadto naraziłby się on na zaciekłe ataki zawiedzionych w swych słusznych żądaniach Irlandczyków.

Drugą sprawą, która może być groźną rafą dla gabinetu, jest sprawa kościelnej karności. Wiadomo, że w Anglji z każdym niemal dniem staje zwycięsko rytualizm do boju z kościołem anglikańskim.

Jest to ruch zmierzający do tego, aby przez stopniową reformę obrządku, zbliżyć kościół anglikański do powszechnego, a tem samem przygotować jego powrót na łono katolicyzmu. — W obronie narodowego kościoła rząd przedstawił parlamentowi dwa wnioski: o karności kościelnej i jurysdykcji biskupów. Wnioski te dążą do wzmocnienia hierarchji kościelnej celem położenia tamy rytualizmowi, propagowanemu przez niższe zwłaszcza duchowieństwo.

Wnioski te spotkały się w prasie i opinji z tak stanowczem potępieniem, że można się spodziewać bardzo gwałtownej dyskusji. Tak się przedstawiają szanse rządu w obecnej chwili. Na jego przyszłość wpłynie bardzo znacznie stanowisko jakie zajmie Chamberlain. W jego ręku leży, czy zechce dzisiejszy rząd poprzeć i umocnić jego pozycję, czy też obalić go i ująć ster naczelny rządów w swoje dłonie.

Najbliższa przyszłość okaże, którą drogą pójść zamierza.

Ruch narodowościowy na Litwie.

Na jednem z ostatnich posiedzeń „Klubu słowiańskiego" w Krakowie, wygłosił prof J. Łoś odczyt o ruchu narodowościowym na Litwie, jego charakterystyce i doniosłości.

Na rozbudzenie tego ruchu wpłynęło znacznie, zdaniem prelegenta, ustawowe narzucenie Litwinom alfabetu rosyjskiego, co obraziło uczucie patrjotyczne i religijne ludu. Sprowadzono więc potajemnie książki, drukowane łacińskiemi czcionkami, to zaś znowu pociągało za sobą rewizje, śledztwa, aresztowania i ciężkie kary.

Skutkiem tego działalność wydawnicza zogniskowała się w Prusiech i Ameryce, gdzie też założono liczne czasopisma.

Przymusowa bezczynność sił literackich w kraju ojczystym, razem z innymi czynnikami, rozbudziła w narodzie litewskim zacięty opór, przedewszystkiem wyrażający się w tem, że nikt „grażdanką" drukować książek nie chce, wydawnictwa rządowe ludność niszczy, pomimo przeszkód, pisma i książki z zagranicy sprowadza, a nadto od lat 40 Litwini na szpaltach pism rosyjskich i w podaniach urzędowych nie przestają dopominać się o prawa dla swego języka i tradycji kilkusetletnie uświęconego pisma. Świadomość narodowa coraz szersze ogarnia warstwy, słowem polityka Murawjewa „wieszatiela" i jego następców stworzyła, według prof. Łosia, w Rosji nową kwestję narodowościową, to jest kwestję litewską.

Nie mniej interesującą była dyskusja, jaka wywiązała się na ten temat, w której rozbierano głównie stosunek Polski do siostrzanej Litwy. Zarysowały się różnice w zapatrywaniach. Jedni, zwracając uwagę na niektóre jaskrawe objawy szowinizmu „litwomanów", zaznaczali niebezpieczeństwo tego ruchu dla Polski, inni, skłonniejsi do przychylnego traktowania aspiracyj litewskich, powoływali się na tradycję długowiekowej unji Litwy z Polską, opartej na podstawach braterskiej równorzędności, przyczem wskazywali, iż katolicyzm, do którego lud litewski jest głęboko przywiązany, będzie zawsze potężną spójnią Polski i Litwy wobec wspólnych nieprzyjaciół. Ze szczególnem zajęciem zostały wysłuchane głosy prof. Cybulskiego i p. Skarszewskiego, którzy wywody swoje oparli na osobistych wspomnieniach i doświadczeniach. Prof. Cybulski zaznaczył słabość pierwiastku litewskiego tam, gdzie się styka z białoruskim, np. w powiatach: święcieńskim, wileńskim i innych. Wskutek tego w miejscowościach tych etnograficzne granice Litwy cofają się stale ku północy i zachodowi, ruch więc litewski nie mógłby mieć tej siły, którą dziś posiada, gdyby nie był popierany z zewnątrz; zwłaszcza Rosja, prześladując alfabet litewski, tłumiąc gwałtownymi środkami rozwój prasy i literatury litewskiej, nie ustaje pomimo tego w podjudzaniu Litwinów przeciw Polsce i zręcznie tem kieruje. — P. Żuk Skarszewski przytoczył szczegóły ze swojej obserwacji stosunków litewsko-polskich w Ameryce. Stosunki te są naprężone tam, gdzie Litwini i Polacy należą do jednej parafji; natomiast stają się serdecznymi, skoro, jak np. w Chicago, Litwinom udaje się stworzyć własną parafję z osobnym kościołem i księdzem. — Stąd wypływa wniosek o skłonności Litwinów do zgodnego współżycia z Polską, skoro zostają zaspokojeni w swoich aspiracjach narodowych. — Poruszono potem kwestję psychologji ludu litewskiego. Prof. Zdziechowski przytoczył mało u nas znany, a wydany przez ks. arcybiskupa Symona pamiętnik Litwina, ks. Dobszewicza, w którym kapłan ten dał obszerną, a nader sympatyczną charakterystykę ludu litewskiego, podnosząc szczególnie czystość jego uczuć, cnoty rodzinne i głęboką pobożność.

Jako gorący obrońca ruchu litewskiego, wystąpił p. Herbaczewski. W dłuższem przemówieniu, nacechowanem miłością Litwy i mistyczną wiarą w siłę moralnych pierwiastków ludu tamecznego, wykazywał on, że ruch litewski nie zagraża wcale indywidualnemu bytowi Polski. Szata ciasnego nacjonalizmu, lub krzykliwego radykalizmu, walczącego brutalnością, w jakiej widzimy nieraz przedstawicieli tego ruchu, nie upoważnia do negowania istotnej potrzeby żywiołowego na Litwie przejawu życia, budzącego się do czynów. Prawdziwa zaś inteligencja litewska nigdy nie była, według mowcy, ani będzie wrogo usposobioną względem Polski. Przeciwnie, mowca twierdził, iż są dowody drukowane, że przodownicy Litwy głosili i głoszą szacunek dla narodu polskiego, narzekając tylko na tych jego synów, którzy w zaślepieniu ekskluzywizmu burzą dzieło braterstwa. Mowca zaprotestował również przeciw przypuszczeniu, jakoby głęboko katolicki lud na Litwie mógł kiedykolwiek zbratać się z prawosławno-rosyjską propagandą. Z zapałem mówił p. Herbaczewski o legendach, mytach i całej poezji ludowej litewskiej; serdecznie religijna, wzniosła a rzewna, niezrównanie czysta, przechowała ona w sobie, zdaniem mowcy, pierwiastki pierwotnej kultury aryjskiej, a pod względem ożywiającego ją ducha, przypomina hymny kapłanów bramańskich. W końcu mowca z naciskiem podniósł, iż Litwa brała czynny udział w kulturalnej pracy Polski, że wlała w nią swego ducha, że Mickiewicz jest syntezą duchową Polski i Litwy. Świadczy to, iż ruch litewski, który dziś razi swą dziecięcą pierwotnością, ma w sobie zadatki rozwoju, a przeszłość dowodzi, iż ruch ten nie zwróci się przeciw Polsce, jeśli Polska sama go nie odepchnie.

Korespondencje.

Berlin 17 marca.

(Komisja budżetowa sejmu i nowe fundusze na germanizację. — Interpelacja p. Głębockiego w parlamencie w sprawie agitacji w armji. — Emigranci polscy w Saksonji).

(B. E.) Komisja budżetowa sejmu pruskiego odbyła w tych dniach posiedzenie, na którem nasi hegemoni zajmowali się przedewszystkiem sprawami polskiemi, a mianowicie finansami, przeznaczonemi na eksterminację Polaków. Pruski etat finansów wysila się, by tę akcję popierać coraz hojniej, pomimo, iż nad kasą państwa oddawna zawisło złowrogie widmo deficytu. Więc w przyszłym budżecie znajdujemy znowu cały szereg nowych wydatków „dla obrony niemczyzny." Jest tam miljon marek znanego funduszu dyspozycyjnego dla naczelnych prezesów ziem polskich; jest miljonowa pozycja, przeznaczająca dodatki do pensji dla niższych i średnich urzędników w ziemiach polskich, z charakterem „odwołalności"; jest fundusz dla wspierania w czasie studjów synów urzędników tamtejszych niemieckich; figuruje dalej suma, potrzebna na pokrycie kosztów lokacji dwóch batalionów piechoty w Śremie i Wrześni, a wieńczy dzieło — wydatek kilku miljonów na przyszły zamek królewski w Poznaniu.

Obfity ten materjał mobilizacyjny zajął całe posiedzenie, które trwało prawie 8 godzin bez przerwy. W dyskusji brały udział wszystkie stronnictwa. Ze strony polskiej, dzielnie bronił naszej sprawy poseł Głębocki. Nie omieszkał on każdej pozycji poddać surowej krytyce, już to ze stanowiska polityczno narodowego, już ze względów finansowo-etatowych. Oczywiście stało się, co było do przewidzenia: wszystkie wnioski hakaty zostały przyjęte znaczną większością. Głosował przeciw nim p. Głębocki, czterech centrowców, oraz paru wolnomyślnych.

W parlamencie poseł Głębocki poruszył w formie interpelacji sprawę, która rzuca drastyczne światło na stosunki, panujące w armji pruskiej. Już przed rokiem inny nasz poseł, p. Chrzanowski, interpelował ministra wojny z powodu zachowania się dwóch oficerów, którzy w uroczystych przemówieniach do żołnierzy, rekrutujących się z Polaków, zalecali, aby nie słuchać tego, co mówią polscy panowie i księża, ale, aby stać się Prusakami, nie Polakami, albowiem tylko w ten sposób można zostać urzędnikiem i dojść wysoko. Inny oficer zakazał żołnierzom słuchać tego, co prawią z ambon księża polscy, radził, aby nie słuchano żon i kobiet i nie ośmielono się źle sądzić o Prusakach...

Minister w ówczesnej odpowiedzi zaprzeczył możliwości takiego faktu i powiedział, że mowy takie kwalifikowały chyba obu oficerów do — czubków. Poseł Chrzanowski przedłożył zatem nazwiska oficerów i minister miał przeprowadzić dochodzenie. P. Chrzanowski chciał przedstawić także świadków, ale tych nie przyjęto i orzeczono, iż słowa oficerów były źle zrozumiane.

Obecnie powołując się na powyższe wypadki, p. Głębocki dodał do nich fakt nowy.

Dnia 15 lipca z. r. w Poznaniu kapitan v. d. Hardt z 20 pułku artylerji polnej, zwalniając żołnierzy ze służby, miał do nich dłuższą przemowę, w której rozwodził się głównie nad polityką. Mówił o Królestwie Polskiem i to o niewolnictwie chłopów w Polsce, o chłoście, jaką oni w dawnej Polsce znosić musieli, a potem tak zakończył mowę: „Nie pozwólcie na to, aby na was wpływ wywierali socjaliści, popi i Polacy!" — Między rezerwistami, którzy tego słuchać musieli, było około 50 Polaków katolików.

P. minister Gossler odpowiedział z niedowierzaniem, iż sprawę zbada, że jednak kapitanowi Hardtowi włos z głowy nie spadnie, to więcej, niż pewne. Niechajże przynajmniej w protokołach obrad parlamentu rzeszy będzie zapisanym i ten szczegół z gwałtów hakaty, popełnianych w oczach całego cywilizowanego świata na naszem biednem społeczeństwie.

W ostatnim czasie wzmógł się bardzo ruch emigracyjny w Saksonji. Z Magdeburga donoszą: Tutejsze dworce kolejowe zaroiły się znowu, jak corocznie, tłumami wychodźców z różnych stron Polski. Na dworcach słyszeć można gwar i rozmowę polską, że się nieraz na chwilę zapomina, iż się jest w Saksonji, a nie w kraju polskim. Szczególnie napływają wychodźcy letni z Kongresówki i Galicji, którzy tam pracują w rolnictwie, lub w zakładach ogrodniczych. Głównie pracują oni przy burakach; chwilowo jednak gospodarze zajmują ich przebieraniem kartofli i innemi pracami. Robotnik polski bywa tu dla swej pracowitości i skromności ceniony i jest pożądany.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 18 marca.

(Dalsze fazy walki „dwóch elektryk". — Propozycja umiastowienia wszystkich zakładów elektrycznych. — Stagnacja na giełdzie. — Berlińczycy w strachu o swe pieniądze. — Pokłady siarki w Siedmiogrodzie).

(fr.). Walka między gminą miasta Wiednia, a prywatnemi przedsiębiorstwami elektrycznemi, trwa wciąż ku niemałej zgryzocie właścicieli akcyj tych prywatnych przedsiębiorstw. Miejski zakład elektryczny rozsyła do odbiorców światła z prywatnych zakładów, oferty, w których apeluje do ich patrjotyzmu wiedeńskiego i prosi ich, aby pobierali światło z zakładu miejskiego, oczywiście po niższej cenie od dotychczasowej, prywatne zakłady zaś stawiają jeszcze dogodniejsze warunki, aby tylko zatrzymać starych klientów. Tak czy owak, grozi prywatnym przedsiębiorstwom bardzo znaczne uszczuplenie dochodów i dlatego kurs ich akcyj spada o kilkanaście koron codziennie. Próbowano na rozmaite sposoby doprowadzić do porozumienia między gminą a prywatnymi zakładami, ale dotychczas bezskutecznie. Jedna propozycja wyszła od magistratu, a zmierzała do tego, ażeby prywatne przedsiębiorstwa z pomiędzy tej klienteli, jaką już mają, odstąpiły miejskiemu zakładowi odbiorców na sześć miljonów kilowatt godzin rocznie. Prywatne zakłady odrzuciły tę propozycję, a godziły się tylko na to, ażeby wstrzymać się z przyjmowaniem wszelkich nowych odbiorców aż do czasu, gdy zakład miejski sam pozyska sobie klientów na sześć miljonów kilowatt godzin, na co znów magistrat przystać nie chce.

Wobec tego proponują prywatne zakłady miastu wykupno ich przedsiębiorstw, przyczem stawiają bardzo łagodne warunki, gdyż żądają, aby teraz oznaczono tylko cenę wykupna i aby miasto zagwarantowało czteroprocentowe oprocentowanie tej ceny, zapłacić zaś tę cenę może wtedy, kiedy zechce, n. p. gdy będzie dla gminy dogodnem zaciągnąć nową pożyczkę, albo też nawet tylko z dochodów wykupić się mających zakładów. Kapitał, inwestowany w prywatne przedsiębiorstwa elektryczne w Wiedniu, obliczają ich zarządy na 60 miljonów koron i żądają, aby gmina zagwarantowała im dochód 2,400.000 koron rocznie, przyczem powołują się na to, że ponoszą znaczną ofiarę, gdyż w roku ubiegłym zapłaciły swym akcjonarjuszom dywidendę 3,300,000 koron. I ta propozycja nie podobała się magistratowi i została odrzuconą, wobec czego prywatne zakłady wpadły na nowy pomysł: one oto chcą gwarantować miastu przynajmniej 4-procentowy dochód z miejskiego zakładu, byleby tylko on nie robił im konkurencji i nie odbierał klientów.

Mianowicie proponują prywatne zakłady, aby wartość miejskiego zakładu, wytwarzającego światło elektryczne, przyjąć na 20 miljonów koron i zobowiązują się dopłacać co roku gotówką tę sumę, jaka będzie brakowała miastu do 800.000 koron ze sprzedaży światła. Podobno tej propozycji jeszcze nie odrzucono i właśnie toczą się jakieś poufne pertraktacje. Nadmienić przytem należy, że budowa i urządzenie miejskiego zakładu elektrycznego kosztowała 34 miljonów koron, wszelako ta część zakładu, która wytwarza prąd dla poruszania tramwajów, nie wchodzi wcale w rachubę w tej kombinacji, tylko ta, która wytwarza światło. A ta część jest mniejsza, gdyż do wyrobu światła służą trzy maszyny, a do poruszania tramwajów sześć, zatem oferta prywatnych przedsiębiorstw przedstawia się, bądź co bądź, jako korzystna dla gminy. Zdaje się, że ostatecznie miasto zwycięży w tej walce, ale zwycięstwo to może mieć pod jednym względem szkodliwe następstwa, a mianowicie, że odstraszy kapitalistów od lokowania w przyszłości swych pieniędzy w jakichkolwiek nowych przedsiębiorstwach przemysłowych w Wiedniu.

Na giełdzie zapanowała znów stagnacja. Nawet oświadczenie, złożone w toku pierwszego czytania budżetu przez rzecznika klubu młodoczeskiego, iż klub ten na razie nie myśli posługiwać się obstrukcją, pozostało bez wraże-

---

(56)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

Długie a drewniane rynny wybiegały na środek ulic i zdawały się być wyciągniętemi ramionami potworów jakichś, które grożą przechodniom spóźnionym, zamącającym spokój miasteczka. Ale brat Rupert nie bał się, rozglądał się jeno, czy jakiej wiechy nie dojrzy, któraby go zaprosiła pod dach swój gościnny, gdzieby mógł znaleźć choć parę jaj, ugotowanych na twardo i dzban piwa, bo głodny był i pić chciał.

Jedną i drugą przejechał ulicę, w bok skręcił, na rynku się znalazł, kościół minął, lecz tego, czego szukał, nie było. Wprawdzie koło kościoła plebanję dostrzegł i kołatkę u wrót, wolał jednak na jakąś gospodę natrafić, niż budzić nieznajomego sobie księdza proboszcza i prosić o nocleg, tembardziej, że uzbrojony maczugą i tarczą będąc, niezupełnie na zakonnika wyglądał.

Zwrócił się tedy do Lafiryndy i rzekł:

— Twojeć teraz rzecz mnie wygodzić.. Chcesz żreć, poszukaj żłobu!

I Lafirynda zaufania braciszka nie zawiodła. Czując, że cugle ma zwolnione i może iść, dokąd jej się żywnie spodoba: zawróciła około magistratu na lewo i stanęła przed zamkniętą bramą domostwa, na którego czole widniał napis:

„Gospoda szlachecka".

— Mądraś! — odezwał się brat Rupert, i palicą w drzwi stuknął.

Po chwili dał się chód słyszeć.

Brat Rupert frontem do bramy wjazdowej stanął, maczugę w prawicę wziął i do ramienia podniósł, jak to żołnierz z rusznicą czyni, a że w lewej ręce rycerską tarczę miał, a głowę kapturem okrył, okrutnie marsowo wyglądał, co, widocznie, Lafirynda przeczuwszy, sama do góry łeb zadarła i stała tak w oczekiwaniu przyjęcia gościnnego.

Ale nie tak marsowa postać rycerza, jak ona tarcza i maczuga okrutna, omyliły nadzieje Lafiryndy i brata Ruperta, bo człek, który wyjrzał z za bramy, cofnął się wnet i rygle zasunął, jakby djabła samego ujrzał, z którym nic do czynienia mieć nie chciał. Brat Rupert rad był, że takie wrażenie djabelskie zrobił, ale ono wrót zaryglowanie nie podobało mu się; postanowił więc wielkiego hałasu narobić, a w ostateczności i okna zajazdu powybijać. Grzmotnął więc raz jeszcze palicą swoją, aż tynk się posypał, co było znakiem, że ustępować nie myśli i gotów jest gospodę zwalić.

Za bramą znowu dały się słyszeć kroki, lecz i brzęk szabel zarazem. Widoczne było, że kilku ludzi szło, a brzęk ony o szlachcicach mówił. Rygle zgrzytnęły, brama na oścież się otwarła i znów się ten sam człek pojawił, jeno w otoczeniu szlachty zbrojnej, której przewodniczył mąż rosłej postawy, w butach palonych a karmazynowym żupanie, z czapą sobolową na głowie, zdobną piórem czaplem i gwiazdą brylantową, która mówiła, że nie byle kto ją nosił.

Młody to a piękny był pan, z rycerskim wyrazem twarzy, a wąs miał pozłocisty, który z fantazją pokręcał. Lewą rękę na głowicy bogatej szabli wsparł, prawą zaś za pas włożył i wzniósłszy łeb hardo do góry, na brata Ruperta patrzał.

— A cóżto za niestwora? — zapytał po chwili.

— Puszczać! — ozwał się brat Rupert i koniem najechał.

— Powoli, bratku, powoli, gdy nie wiesz jeszcze, przed kim stoisz!

— A waćpan przed kim stoisz — wiesz?...

— Suknia księża, mina djabla, a i tarczysko herbowne, jeno szlacheckiej szabli nie widzę, lecz palicę zbójecką... Ktom zaś jest, to zaraz acan przekonasz się. Za łeb go! — zwrócił się do swoich.

Szlachta, a widocznie dworzanie panka onego, do szabel się jęli, co widząc brat Rupert mięcej nieco zaśpiewać już chciał, ale w tej chwili jeden z otaczających go, któremu głos braciszka znajomym się był wydał, oręż dobyty szybko do pochwy schował, a roztwierając ramiona i przypadając do niego, krzyknął w głos:

— Pertek!...

— Benio! — zawołał brat Rupert.

I skoczył z Lafiryndy w objęcia brata i jęli się całować.

— Nie wiedziałem, że Franciszkanie w Krakowie taki strój noszą!... — ozwał się Benio.

— Potem o tem, kochasiu! potem o tem!... Dowiesz się, iżem wysoko poszedł i że rewerendę bez rewerencji noszę. Ale sam wiesz, żem do stanu duchownego wielkiego powołania nie miał, o czem mnie pan Rej ostatecznie przekonał, poetycki talent we mnie odkrywszy, a Osiecki inne zasługi przypominając. Bo znaj, kochasiu, żem wszedł w stosunki uczciwe i Paca i Futeja za pan brat już mam, a imć pan Pszonka czeka przyjazdu mojego. Nie dziwcie się, panowie! tarczy mojej — sławna to tarcza, obertyńskie czasy pamiętająca, a dana mi przez pana na Osieku, po otrzymanej nad onym niedźwiedziem wiktorji; nie dziwcie się, panowie! natarczywości mojej, gdym w drzwi onego zajazdu walił — alem potrzebę jedzenia czuł, jako człek każdy, który bez wiktu obejść się nie może. Teraz nie pytam, kto mnie niestworą nazwał, bo wiem już, iż stoi przedemną Solomerecki kniaź. Pozwólcie więc mości panowie i mnie słodkiego spoczynku zażyć i jaj parę ugotowanych na twardo w kompanji waszej zjeść, a jeżeli dobry zieleniak macie to i nim nie pogardzę, aromat zaś, jaki bije od was, mówi mi, żeście się z nim bratali przed chwilą.

Krasomóstwo brata Ruperta podobało się wszystkim. Benio przedstawił go kniaziowi Solomereckiemu, a że ulubionym dworzaninem jego był, kniaź Jurek, uśmiawszy się szczerze z elokwencji braciszka, poprosił go do stołu swojego, na którym świeciły szklenice niedopite, złotem winem zalane, a po izbie całej miły zapach wędzonki się rozchodził...

Do otoczenia kniazia Jurka należała dobrego rodu szlachta, nie na pańskich jeno fortunach siedząca, a potrzebująca dworskiej ogłady i protekcji możnych. Byli więc, okrom Benia, który z wesołości swojej, a djabelskiej odwagi szczególnie Solomereckiemu się spodobał, Michałek Karabczyjowski, z ruskich kniaziów pochodzący, lecz ninie zubożały; Piotr Dowmunt, z Litwy rodem, Marcinek Osuchowski z Korony i Jaśko Bolczyc z krakowskiego, wszyscy dziarscy a urodziwi młodzieńce, do bitki i do wypitki gotowi, a duszą i sercem kniaziowi Solomereckiemu oddani. Dziewki przepadały za nimi, a białogłowy pocichutku wzdychały, bo gdy kniaź Jurek z kompanją swoją do miasta czy miasteczka jakiego zjechał, małżonkowie niewiastom swoim nie pozwalali z domu się wychylać, bo byle którą kniaź Jurek, czy kto bądź z jego towarzyszy dojrzał, tak mrugnął nieuczciwie, że mimo woli odmrugnąć potrzeba było, tak w ślepki spojrzał, że mimo woli ogniem jagody zapaliły się, tak w uszko szepnął, że mimowoli nastawiło się drugie.

Piękny był sam kniaź, malowanie istne, i podobnych kompanów sobie dobierał, a czy w domu siedział, czy w podróży był, strojnie ubierał się zawżdy, choćby odrazu na izbice królewskie iść... Niejeden pan z panów witał go na swym dworcu uprzejmie, a pani matka dziewkę swoją, jak kukłę stroiła, a na komnaty prowadząc, szeptała:

— Przypodobaj się panno, to raritas mąż taki!...

Kniaź Jurek wiedział o tem i rozmiłowywać się w sobie pozwalał, lecz serca swego nie ostawiał nigdzie, wolność kawalerską nadewszystko ceniąc i ony żywot motyli. Mówią, że ongi pomiędzy niewiastami był lament wielki w Polszcze całej, bo każdej serce wziął, a żadnej nie dał. Aż oto wieść gruchnęła, że ten niestatecznik w pannie Złotopolskiej rozmiłował się na śmierć. Zobaczył ją raz jeden i w piersi poczuł żar, zobaczył raz drugi i jak stos zapłonął, raz trzeci zobaczył (a wtedy samotna szła przez korytarze klasztorne w Lublinie) — i ukląkł, a gdy różą zakwitła — w pół objął, a gdy tchu jej zabrakło — w usta się wpił, a gdy, w nieprzytomności szepnęła, bo już go miłowała:

— Gubisz mnie waćpan...

(Ciąg dalszy nastąpi).

nia. Przez cały tydzień ubiegły podtrzymywa jeszcze Berlin jako tako tendencję tutejszego targu, gdyż arbitraż zakupywał dużo walorów austrjackich na rachunek Berlina, od paru dni jednak ustały te zakupna. Berlińczycy boją się bowiem o swoje kapitały, pożyczone Amerykanom, gdyż kolosalne trusty amerykańskie zaczynają chorować na to, że są zanadto kolosalne i że kraj nie może im dostarczyć tyle gotówki, ile one potrzebują na przeprowadzenie swych gigantycznych planów. Może w jesieni, gdy żniwa w Ameryce dopiszą i z całego świata zacznie napływać złoto za zboże amerykańskie, poprawią się te stosunki, na razie jednak jest źle i widmo groźnego przesilenia wisi w powietrzu. Niektóre zaś banki berlińskie mają po 30 i 40 miljonów ulokowanych w walorach i wekslach amerykańskich. Złakomiły się na wysoki procent, Amerykanie bowiem ofiarowali im 4½, 5, nawet 5¼ prc., podczas gdy one u siebie w domu nawet na 2 prc. wszystkich swych funduszów sfruktyfikować nie mogły. Fundusze te zaś są olbrzymie: oto np. dziesięć największych banków berlińskich posiada kapitał akcyjny 959 miljonów marek, rezerwy 231 miljonów i obce depozyta 646 milj. marek.

W Siedmiogrodzie, w miejscowościach Maros-Torde i Sajoszentivan odkryto obfite pokłady siarki. Utworzył się już podobno syndykat z kapitałem 5 miljonów koron, który będzie eksploatował te pokłady. Czystą siarkę wydobywają dotychczas tylko we Włoszech, zwłaszcza w Sycylji, a eksport tamtejszej siarki wynosi 400.000 tonn rocznie, z tego 20.000 tonn do Austro-Węgier.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 19 marca

Stan powietrza. Godzina 12 w południe Ciepłota + 5° R. Pogoda.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincji. W sobotę, dnia 21 bm:

Przemyśl. Dr. W. Witwicki: „Arnold Böcklin (z obrazami świetlnymi).

W niedzielę, dnia 22 bm.:

Brody. Dr. A. Czołowski: „Z przeszłości Brodów".

Drohobycz. Prof. Chrząstowski: „Nowe kierunki w sztuce" (sztuka stosowana)

Kałusz. Dr. M Schoennett: „Największe i najmniejsze rośliny świata".

Kołomyja. Prof uniw. dr A. Balasits: „O pieniactwie i sądach polubownych".

Stryj. T. Witwicki: „Kolej sybirska" (z obrazami świetlnymi).

Tarnopol. Prof. J. Zamorski: „Dążenie do najwyższej wiedzy" (początki Buddaizmu).

Złoczów. Prof. B. Duchowicz: „O powietrzu ze stanowiska chemji i hygieny" (z demonstracjami)

Adres artystów do rady miejskiej. Do notatki, pod tym tytułem w rannem wydaniu naszego pisma zamieszczonej, wkradła się pewna niewłaściwość, wskutek mylnego zestawienia wierszy. Chodziło mianowicie jedynie o zanotowanie, iż adresy, wyrażające sympatje lub antypatje artystów teatru wobec dawnego kierownika sceny, nie są może całkiem właściwe, lecz zarazem i to, że wszelka swoboda powinna jednak być im w tym względzie zostawiona. Nie może być naturalnie mowy o jakiemś nakazywaniu lub zakazywaniu ze strony dyrekcji takich adresów i tak tej sprawy, sądzimy, nikt i w niniejszym wypadku nie ipojmuje.

= **Strejk krawców żydowskich.** Dzisiaj od rana przez trzy godziny trwały narady komitetu, wybranego wczoraj przez ogólne zgromadzenie krawców w celu pertraktacyj ugodowych Zastępcy majstrów i czeladników krawieckich podtrzymywali swe żądania o podwyższenie płacy o 25 proc. za roboty na zamówienie w sezonie a 15 proc za roboty na zapas, oraz o zagwarantowanie każdemu czeladnikowi minimum sześciu sztuk garderoby na tydzień. Kupcy, handlujący garderobą, obstawali znów przy praktykach i cenach dotychczasowych. Objawili oni jedynie gotowość nawiązania rokowań z poszczególnymi majstrami i poczynienia tym, którymi ze-ny chcą rokować, pewnych koncesyj. Oczywiście delegaci majstrów i czeladników stanowczo zastrzegli się przeciw takiemu traktowaniu sprawy. Ostatecznie po wypowiedzeniu licznych zarzutów osobistych z tej i owej strony, — rokowania się rozbiły i strejk trwa dalej.

Sprawa nieszczęśliwego wypadku kolejowego, w którym straciło życie dwoje ludzi w przejeździe przez rampę kolejową pod Kulparkowem będzie wkrótce przedmiotem rozprawy karnej. Co śledztwo wykazało, pozostaje naturalnie na razie tajemnicą natomiast z pogłoski opowiadań robotników kolejowych wynika, że wypadek jest niemal wprost rozmyślnym o tyle, ile że dyrekcja kolei w Stanisławowie z oszczędności tak mało ludzi do obsługi daje iż nie są oni fizycznie w mocy służbie wydołać.

Jestto wprost zbrodnią ażeby przy gościńcach tak ruchliwych jak w Kulparkowie, którędy dziennie kilkaset zaprzęgów przyjeżdża pozostawiać rampę na łasce jednego budnika, któremu równocześnie poleca się wykonywać dziesięć innych robót. Takie najkonieczniejsze dozorowanie można zastosować przy drogach rzadko uczęszczanych, ale pod Lwowem, w miejscu którędy główny ruch się odbywa jest lekkomyślnością nie do darowania. Coby to się działo np. na rampie przy ul. Żółkiewskiej, gdyby taki system zastosowano?

Należy się spodziewać, że ten niezwykły wypadek będzie stosownie śledztwem sądowem wyjaśniony i że nie ograniczy się ono na jednym lub dwóch kozłach ofiarnych ale dotknie prawdziwego powodu tych ustawicznych i wprost stałych wypadków w obrębie dyrekcji stanisławowskiej.

Życie dwojga ludzi, którzy zginęli z winy kolei jest warte by surowe śledztwo wykryło właściwy powód tylu wypadków, które nie stoją w najmniej szym związku z wypadkami w obrębie dyrekcji lwowskiej i krakowskiej.

Nowy teren naftowy. W Tustanowicach, obok Borysławia, na gruntach chłopskich, wierci hrabia Olivier Rességuier, szyb na ropę. Dotychczasowy rezultat zapowiada, że będzie się tu miało do czynienia z drugim Borysławiem, gdyż w głębokości około 760 metrów, otrzymano nagle tak silne gazy i wybuchy tzw. łyżkowin, że roboty wiertnicze musiano zastanowić; gazy wyrzucają błota zropionego jeszcze kilka metrów po nad wieżę wiertniczą i sprawiają taki huk, że w szybie nikt przez czas ten, gdy takie wybuchy następują, wytrzymać nie może. Wobec tego w kołach fachowych twierdzą, że Tustanowice rokują wielkie nadzieje i że będzie to drugi Borysław.

Schwytanie mordercy. Wczoraj donieśliśmy, iż w Krakowie na dworcu kolejowym aresztowano 26-letniego Aleksandra Piotrowskiego, byłego służącego, podejrzanego o zamordowanie żydówki Frischowej w Libiążu wielkim. Przybył on onegdaj do Krakowa po rzeczy, które zostawił na krakowskim dworcu kolejowym i w tej chwili go przytrzymano. O dalszych szczegółach aresztowania i przesłuchania Piotrowskiego, donoszą co następuje: Piotrowski, przesłuchiwany na policji, z początku wypierał się wszelkiej winy i dopiero później, przed wieczorem przyznał się do popełnienia zbrodni. Według jego opowiadania, bawił on u ojca w Libiążu wielkim; ojciec nie chciał mu dawać środków utrzymania i robił wyrzuty, że się ożenił z córką kolonisty, Elżbietą Gusbergerówną, będącą obecnie w służbie w Tarnowie Piotrowski udał się przed kilku dniami do sklepiku Frischowej i zjadł tam bułkę i trzy „moskale". Nie zapłacił za to, a właścicielka podniosła wielki krzyk. Udał się więc do Chrzanowa razem z mężem Frischowej; tam sprzedał jakiś krzyżyk i broszkę i powrócił żeby zapłacić Frischowej. Kobieta, zobaczywszy go, znowu zaczęła wymyślać; on wtedy wyszedł na podwórze, pochwycił za kół, wszedł po cichu do sklepiku i niespodzianie uderzył Frischową w głowę. Upadła zaraz na ziemię — wtedy uderzył ją drugi raz, a potem nieżywą nakrył pierzyną i trzema poduszkami, zabrał z szuflady 4 korony 30 hal. i umknął ze wsi, spiesząc do szwagra w Mieleckiem, stamtąd do Tarnowa do żony. Z Tarnowa przyszedł pieszo do Krakowa bez grosza w kieszeni i tam go aresztowano.

Aresztowanie gminnego dygnitarza. Na rekwizycję samborskiego sądu obwodowego aresztowano w Borysławiu tamtejszego pierwszego asesora gminy Lipę Schutzmara i odstawiono do więzienia

Patrjotyczna praca. Majątek Koźnie koło Rawy rozparcelował częściowo p. Rościszewski a majątek Zubowmosty dla wiedeńskiego banku adw. dr. Kwiatkowski i to między Rusinów. Ani w jednym ani w drugim wypadku parcelacja nie była konieczną, — zrobiono to dla interesu.

Z życia towarzyskiego. Z Wiednia donoszą: Wczoraj odbył się w synagodze na Seitenstettenstrasse ślub panny Łucji Rapoportówny, córki posła dra Arnolda Porada-Rapoport, z bar. Albertem Schey'em

Zbrojna gwardja parlamentarna. Na wczorajszem posiedzeniu biura izby posłów we Wiedniu pojawił się projekt utworzenia stałej parlamentarnej straży zbrojnej, złożonej z 6 ludzi dla utrzymywania porządku w gmachu parlamentu.

Grób Attyli. W dolinie rzeki Drawy w Styrji koło miejscowości St. Johann, znalazł chłop jakiś rzekomy grób króla Hunnów, Attyli. Na wiadomość o tem odkryciu wyjechała zaraz na miejsce komisja archeologiczna.

Anarchiści w Rosji. Wedle doniesień z Berlina, wpadła policja rosyjska na trop rozgałęzionego rewolucyjnego spisku o charakterze anarchistycznym. Spiskowcy rozwinęli swą propagandę szczególnie w przemysłowych centrach. Kilka osób aresztowano.

Defraudacja sierocych pieniędzy. Donoszą z Budapesztu, że delegat ministerstwa spraw wewnętrznych, odkrył w komitatowym urzędzie opieki sierót w Satorja Ujhely, niedobór w kwocie 198.000 koron Śledztwo wdrożono.

Epidemja wola. Z Osieka w Chorwacji, donoszą, że w Besujsci (komitat Szerem) wybuchł epidemicznie wol u dzieci. Prawie 30 dzieci zmarło dotąd Władze sanitarne zarządziły co potrzeba, aby stłumić epidemję.

Odrzucony pomnik. Bolesne upokorzenie spotkało Polaków, zamieszkałych w Chicago, w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. od lat szeregu czynili oni starania o to, ażeby w jednym ze wspaniałych parków tego ogromnego miasta, wznieść pomnik na cześć Tadeusza Kościuszki. Zawiązany w tym celu komitet, zbierał ofiary po wszystkich kolonjach polskich w Ameryce Północnej, a kiedy w ten sposób osiągnięto potrzebny fundusz, powierzono wykonanie pomnika artyście rzeźbiarzowi, p. Kazimierzowi Chodzińskiemu w Krakowie. P. Chodziński udawał się osobiście do Ameryki i przedłożył komitetowi projekt, który uzyskał aprobatę. Obecnie nadszedł do Chicago model pomnika. Polacy przedstawili go miejskiej komisji artystycznej do oceny i wyznaczenia dlań miejsca.

Komisja jednak, obejrzawszy model, orzekła, że odznacza się on zupełnym brakiem artyzmu, że jest „sfuszerowany", że przedstawia, jakiegoś bałwana, ale nie bohatera i nie Kościuszkę". na podstawie tej oceny, władze miejskie oświadczyły komitetowi polskiemu, iż nie pozwolą na ustawienie takiego pomnika w miejscu publicznem.

Wypadek ten dotknął głęboko rodaków naszych w Chicago. Wychodzący w Buffalo „Polak w Ameryce", z którego czerpiemy niniejszą wiadomość, obwinia polski komitet pomnika, który miał się składać z szynkarzy i innych osób, zgoła ze sztuką nic nie mających wspólnego.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 18-go, godzina 7 rano notują: Haparanda —5·1, Wiedeń +5·0, Pola +9·0, Budapeszt +6·0, Florencja +11·0, Biarritz +7·0, Paryż +0·0, Monachjum +6·0, Berlin +3·0, Memel +1·0, Wilno —1·0, Bregencja +5·2, Gorycja +9·4, Rzym +10·2, Petersburg —8·3, Moskwa —13·2. Abazia +9·0, Lussin piccolo +10·6, Nizza +8·0.

Ciśnienie powietrza opadło od wczoraj na południu i północno-wschodzie Europy, podniosło się jednak na południowym-zachodzie. W Austro-Węgrzech jest ciśnienie dość równomierne przy słabym spadku ku południowi Pogoda stanowczo mglista; w Tyrolu spadły lekkie, na całym południu monarchji wydatniejsze, miejscami nawet bardzo wydatne opady. Temperatura prawie bez zmiany. Prognoza: Chmurno, gdzieniegdzie opady, łagodnie.

Z kraju.

Łanczyn. (Wandalizm w górach.) Jadąc z Kołymi ku Delatynowi gościńcem rządowym można widzieć po obu stronach tejże drogi gęsto posadzone lipy, które na przestrzeni 41 kilometrowej tworzą jedną nieprzerwaną aleję, nie tylko upiększającą naszą podgórską okolicę, ale tak podróżnemu jako też zwiedzającemu nasz zakątek, uprzyjemniająca czy to podróż, czy też w skwarne lata chroniąca od gorąca lub w zimie od panujących tu przeciągów górskich.

Obecnie te piękne drzewa ulegają zniszczeniu przez jakąś złośliwą rękę. I tak w przeciągu tej zimy prawie co trzecia lipa, pomimo, że była zdrową i mogła przetrwać wieki, została zrębaną, a reszta znowu tak ogołoconą z konarów i gałęzi, że wyglądają jak tyczki i słupy telegraficzne.

Niszczenie tych drzew nie pochodzi ztąd aby jakąś korzyść z nich miał sprawca bo lasów na okół jest mnóstwo i o opał lub drzewo budulcowe nie trudno, lecz widocznie rozchodzi się tu tylko o niszczenie.

Czyż nie szkoda tych pięknych drzew, które musiaływaży 70 lat róść by ręka złośliwa w przeciągu jednej nocy (gdyż tylko w nocy ocinają) je zniszczyła?

Wszak gdzieindziej, a nawet i u nas sadzą, pielęgnują drzewa, a zwłaszcza przy drogach obchodzą święto sadzenia drzew, każdy uważa sobie za obowiązek aby ich nie niszczyć, a tu?.. Dlatego, że już są takie duże, piękne, że już mają z nich korzyść, przyjemność, zamiast szczycić się niemi niszczą niemiłosiernie.

Tarnów. (Tow. im. Mickiewicza.) Istniejące tu od listopada r. 1901 ruchliwe towarzystwo literackie im. Adama Mickiewicza wpływa wielce na rozbudzenie ruchu umysłowego w naszem mieście. Każdej soboty urządza odczyty i pogadanki treści literackiej, które się cieszą zwyczajnie znacznym udziałem członków. Liczba ich też wzrasta nieustannie dzięki czytelni, zaopatrzonej w 130 czasopism; w przyszłym miesiącu otworzy wydział bibljotekę, powstałą głównie dzięki ofiarności przewodniczącego towarzystwa, który znaczną część swego księgozbioru oddał na użytek członków.

W ubiegłą sobotę odbył się staraniem towarzystwa odczyt dr. Ludomiła Germana o „Wyzwoleniu" Wyspiańskiego. W wytwornej formie scharakteryzował prelegent najnowsze prądy w literaturze i twórczość Wyspiańskiego, wyłożył myśl zasadniczą omawianego dramatu, przeplatając wykład odczytywaniem wybitniejszych ustępów z Wyzwolenia. Słuchacze nagrodzili piękny odczyt gromkimi oklaskami.

W bieżącym tygodniu rozpocznie się tu staraniem nauczycieli tutejszych szkół średnich cykl 6ciu odczytów z dziedziny nauk przyrodniczych. Dochód z biletów wstępu przeznaczono w połowie na gimnazjum polskie w Cieszynie, w połowie zaś na rzecz bibljoteki towarzystwa im. Adama Mickiewicza.

Zaleszczyki. (Koncert młodzieży seminarzyckiej.) Dnia 15 bm. dano tutaj koncert na dochód taniej kuchni dla uczniów. Wykonaniem bogatego programu, na który się złożyło wiele produkcyj muzycznych i śpiewackich, zajęli się sami seminarzyści. Prawdziwą atrakcją wieczorku była scena w więzieniu z III części „Dziadów". Deklamacje w niej zbiorowe wypadły dobrze. Podnieść zaś należy odrębnie deklamację Konrada, z siłą i przejęciem się oddaną przez E. Jakubczuka, ucznia III roku. Wśród ciszy na sali, szczelnie wypełnionej rozbrzmiewał potężny mistrzowską grą ilustrowany głos Konrada. Każde jego słowo padało w głębie dusz i serc słuchaczów. Każda myśl genialnego poety, znaczona majestatyczną grą słów, wznosiła duszę ich na skrzydłach niedościgionej fantazji na wyżyny; wszyscy czuli z Konradem, wszyscy go rozumieli. Oto co znaczy potęga polskiego słowa! Wielka improwizacja zrobiła swoje wrażenie! Z innych punktów programu należy wyszczególnić piękną grę na fortepianie młodziutkiej Oli Starzyńskiej i produkcje chóru, który pod batutą swego niestrudzonego i dzielnego prof. p. Koniora, wykonał po mistrzowsku kilkanaście utworów kompozycji dyrygenta. Że wieczorek się udał, w tem zasługa p. Koniora. Niechże przynajmniej sukces będzie dla niego nagrodą.

Wieczorek dał 150 kor. czystego dochodu. Kwota ta, jak na nasze stosunki wcale pokaźna, wpłynęła już do kasy komitetu taniej kuchni. Instytucji tej, tak wielce pożytecznej, pospieszyły w ostatnich czasach z pomocą, zapewniając jej przeto dalszy rozwój, rady powiatowe, jak: zaleszczycka kwotę 200 kor., horodeńska kwotę 50 k. trembowelska kwotę 20 kor. Pomogły one temi subwencjami swoim przeważnie obywatelom, gdyż wielu uczniów właśnie z tych powiatów pochodzących, korzysta z tanich obiadów. Spodziewane są subwencje i z innych rad powiatowych, do których już rozesłano prośby.

* **Zakład techniczno-dentystyczny,** p. L. Wiktora, już został otwarty przy placu Halickim 1 7.

* **Na rekolekcje** wielkopostne w „Skale" lwowskiej, które odbędą się pod przewodnictwem przew. ks. dra M Sieniatyckiego, profesora uniwersytetu, w dniach: 20, 21, 22, 23 i 24 marca b. r. w dniach powszednich od godziny 8 do 9 wieczorem, w niedzielę dnia 22 b. m. od godziny 12 do 1 w południe, zaprasza dyrekcja „Skały".

* **Młodzież przy pracy.** XVI. posiedzenie „Kółka krajoznawczego", odbędzie się we czwartek dnia 19 marca b. r o godzinie pół do 8 wieczorem w Czytelni akademickiej. Na porządku dziennym: Odczyt kol Reinholda: „Assymilacja żydów w Galicji". Wstęp wolny.

* **Posiedzenie naukowe** Tow. lekarskiego lwowskiego odbędzie się w piątek dnia 20 marca b r. o godzinie 6 wieczorem w lokalu Towarzystwa

* **Przedwyborcze zgromadzenie** Stow. kupców i młodzieży handlowej, odbędzie się w niedzielę dnia 22 marca b r. o godzinie 3 popołudniu w lokalu własnym, na które wszystkich P T. członków zapraszamy.

St. Płoński, sekretarz — *Eug. Białkowski.* przewodn.

Nr. II „Bluszczu" wysyłamy dziś naszym prenumeratorom.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi dwa razy dziennie

i kosztuje miesięcznie

2 kor. we Lwowie

2 kor. 50 h na prowincji.

Z dwurazową wysyłką **3** kor.

Dla naszych abonentów.

Chcąc abonentom naszym ułatwić nabycie tanich a dobrych książek, odstępujemy im, dopóki niewielki zapas starczy, następujące dzieła po cenach wyjątkowo zniżonych:

Serja I. (Powieści i nowelle): Fogazzaro „Dawny światek", Gawalewicz „Majster do wszystkiego", Włast „Opowiadania z okolic Słuczy", Miciński „Nauczycielka", Rystan „Jerk", Żuławski „Pax", Begrowski „Szkoła Kwintyna. Razem 7 książek, zamiast ceny księgarskiej 12 koron 20 hal., tylko 7 koron.

Serja II. (Powieści i nowelle): Jirasek „Raj świata", Sewer „W kleszczach", Neumanowa „Baśnie wschodu". Dwie nowelle Czaszki (Tad. Rittner) „Dora", Górski „Bibljoman", Grabowski „Przed laty". Razem 7 książek, zamiast ceny księgarskiej 10 kor., tylko 6 kor.

Serja I i II razem tylko 12 kor.

Serja III. (Dzieła historyczne): Siarczyński „Dzień 3 Maja 1791", „Rys historyczny kampanji ks. Józefa Poniatowskiego (1809)", Wodzicki „Pamiętniki prezydenta Rzeczypospolitej krakowskiej", Wysocki „Pamiętniki kampanji węgierskiej 1848 roku", Kołaczkowski „Henryk Dąbrowski" (z illustr.), Lichocki „Pamiętniki prezydenta m Krakowa z czasów Kościuszki", Szajnocha „Pisma" 2 tomy (str. 880), Wodzicka „Eliza Radziwiłłówna i Wilhelm I" (z illustr.), Wybranowski „Ongi w dworach". Razem 10 tomów, zamiast ceny księgarskiej 21 kor. 10 hal., tylko 13 kor.

Serja IV. (Rozmaite): Gawalewicz „Poezje" (z illustr. Stachiewicza), Pieniążek „Słomiany wdowiec" komedja, Echegaray „Gateotto" dramat, Tarnowski St. hr. „Kolendy". Tenże „O Rusi i Rusinach", Tenże „Leon XIII", Łoziński „Tłum" studjum. Razem 7 książek, zamiast ceny księgarskiej 8 kor. 80 hal., tylko 5 kor.

Serja III i IV razem tylko 16 kor.

Wszystkie cztery serje razem, zamiast ceny księgarskiej 52 kor. 10 hal. tylko 26 kor.

Zamawiać można tylko kompletne serje. Przy zamówieniu wystarczy podać numer serji, oraz należy równocześnie przesłać należytość. Administracja „Dziennika Polskiego" we Lwowie.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek (po cenach zwykłych operowych) po raz ostatni w bieżącym sezonie „Carmen", opera w 4 aktach Jerzego Bizet'a. Gościnny występ Bel Sorel, Augusta Dianni i Józefa Szymańskiego.

Jutro w piątek „Na zawsze", dramat w 4 aktach przez Łucjana Rydla.

W sobotę (po cenach zwykłych operowych) „Tosca", opera w 3 aktach Puccini'ego. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej, Augusta Dianni, Józefa Szymańskiego i Juljana Jeromina.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ (po zwykłych cenach popołudniowych) „Wolny strzelec", opera romantyczna w 3 aktach K M. Webera. — Wieczorem o godzinie 7½ „Słodka dziewczyna", operetka w 3 aktach Henryka Reinhardta.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. We czwartek, 19 bm, wielki koncert filharmoniczny,

---

Na zawsze.

Dramat w 4 aktach, Łucjana Rydla.

(Dokończenie.)

W tej, niezmiernie dramatycznej chwili staje się naraz wypadek, który całkowicie zmienia sytuację. Dwór otaczają Moskale, zawiadomieni, iż ukrył się w nim zbieg syberyjski. Zdzisławowi nadarza się sposobność pozbycia się człowieka, który zrujnował mu przed chwilą całe szczęście życia... Ale Zdzisław jest przedewszystkiem prawym charakterem. Romana ukrywa, sam zaś zeznaje wkraczającemu do dworu dowódcy pościgu, iż rzeczywiście ów zbieg był w jego domu, ale on mu już ułatwił ucieczkę za granicę... Kiedy Moskale wyprowadzają Zdzisława, aby go za ułatwienie ucieczki katorżnikowi ukarać zesłaniem na to samo wygnanie, z którego uszedł Roman, — proboszcz tłómaczy pozostałej parze znaczenie tego kroku męża, mówiąc: „To jest poświęcenie"...

Z tą chwilą do fabuły dramatu wchodzi nowy czynnik, co działa, jak zdrój czystej wody źródlanej na te trzy serca, walczące w namiętności, gniewie, zawiści i bólu. Budzi się w tych niezdeprawowanych duszach obu rywalizujących mężczyzn uczucie, dotychczas uśpione, uczucie szlachetnego zaparcia się i poświęcenia dla domniemanego szczęścia ukochanej kobiety. Poświęcenie to otwiera oczy Maryi, która nie przeczuwała tyle bohaterstwa i takiej ofiary w charakterze męża; poświęcenie to oprzytomnia także Romana, upokorzonego wielkością serca Zdzisława.

W prześlicznym, klasycznie stylizowanym — niby z greckiej zaczerpniętym tragedji — djalogu, daje nam autor obraz reakcji, jaka dokonywa się w duszach obojga kochanków, przed chwilą jeszcze tak bezwzględnych i egoistycznych. Wysoki nastrój poetyczny, wiersz płynny, jędrny, a przedewszystkiem ów ton głębokiego, a spokojnego liryzmu, który w rytmicznym dźwięku wyrazów płynie naprzemian z ust obojga kochanków, jak rezygnacja, i żal, i skrucha, — a mowa ta, spokojna i cicha, gra pośród burzliwych, tragicznych wypadków chwili, — wszystko to porywa słuchacza artyzmem i potęgą; a tej sceny nie zapomni, kto raz ją słyszał. Jako pomysł literacki w czasach, które tak mało mieć pragną spójni z klasycyzmem wieków dawnych, — jest ten djalog nowością umysłu bardzo samodzielnego, a nowością piękną w całem słowa znaczeniu.

O wspólnem odejściu nie ma już mowy między kochankami. Czują oni, że nie wolno im korzystać z ofiary Zdzisława... Oto, parę wyrwanych ustępów z djalogu:

Roman.

Zapora teraz jest nie do przebycia
Pomiędzy nami — jego poświęcenie.

Marja.

Na straży przy nas zostawił sumienie.

Roman.

Jużeśmy skazani
Na wieczny rozdział... Ani się nadzieją
Już nie ludzimy, — tylko przed odlotem
W dal bezsłoneczną, ostatnie godziny
Spędzamy razem i serca w nas mdleją
Z męki okrutnej... Wszak nie ma w tem winy!
Uciskiem duszy, ogrojcowym potem,
Kilkaśmy wspólnych godzin tych kupili..

. . . . . .

Nie! Nie! My o sobie
Pamiętać zawsze będziemy musieli.
Nas przecie wiąże wszystko, co nas dzieli...

Dla scharakteryzowania ducha, jakim owiany jest cały poemat, niechaj mi wolno będzie jeszcze powtórzyć tu słowa, które wypowiada proboszcz po wywiezieniu Zdzisława przez Moskali:

Pan Jezus chodził w cierniowej koronie
I nas cierpieniem do siebie przyzywa:
Nad całą Polską cięży Boska ręka
I cały naród ma cierniami skronie
Koronowane i serc tyle pęka!
Aż się wypełni kara sprawiedliwa,
Bo powiedziano jest w Pańskim zakonie:
„Za grzechy ojców!" — Ale nasza męka
Nienadaremna. Bóg od nas ofiary
Z polskich boleści chce za polskie winy:
Za grzechy ojców dopełnijmy miary,
A on z niewoli wyrwie nasze syny.

Dalszy tok fabuły jest już rywalizacją obu mężczyzn w szlachetności wzajemnej, która jednak niczem nie zdradza, jakoby miała cel uboczny olśniewania ukochanej kobiety. Dusze tu już występują obmyte z mętów namiętności i samolubstwa, charaktery stają czyste i jasne, gotowe w obliczu wroga krwią własnego ciała okupić życie zagrożonego brata.

Roman, nakłoniony przez Marję, aby uciekał za granicę, — pozornie godzi się na to, ale w duszy inny chowa zamiar. On nie może dopuścić, iżby Zdzisław cierpiał za niego. Jeżeli się okaże, że ten ostatni nie ułatwiał mu ucieczki, jeżeli zbiega schwytają po tej stronie granicy, natenczas muszą uwolnić Zbigniewa. Roman da się więc schwytać i wyjawi prawdę.. Z planu tego zwierza się jednak tylko księdzu, który go błogosławi z rezygnacją:

Bóg cię błogosław... najmilszy... jedyny...
Idź na ofiarę... Idź za nasze winy...
Wejrzyj nań, Chryste...

I odszedł nocą zbieg sybirski, pozostawiając we dworze modlących się: proboszcza i nieszczęśliwą kobietę. Marja, klęcząc, powtarza z płaczem za sędziwym kapłanem: „Bądź wola Twoja"...

Losy obu ofiar szlachetnego poświęcenia się wyjaśnia akt ostatni. Do domu powrócił Zdzisław, którego uwolniono. W nocy bowiem schwytano Romana, który wałęsał się nad Wisłą wśród straży granicznej.. Niewinność Zdzisława wykazała się, ale szlachetny ten człowiek oskarża się sam przed sobą z powodu, iż wolność jego została okupiona oddaniem się Romana w ręce Moskali. Wchodzi do pokoju żony nieśmiały, przygnębiony, jak winowajca. Tłómaczy się z żalem:

Ja tutaj, z powrotem,
Lecz on!.. Ty nie wiesz, czem ja okupiony!

Żona jednak wie już o wszystkiem i boleść pokonała.

Z rezygnacją, ale z życzliwością i szacunkiem pociesza męża i prosi, iżby nie czynił sobie wyrzutów, a kiedy ten boleje nad losem człowieka, który był jedyną miłością Marji, — ona powiada spokojnie: „Jestem twoją żoną". — „Nas nic nie łączy! nic! nic! — woła boleśnie Zdzisław, na co ona, wyciągając doń dłonie, mówi z głębokiem przekonaniem i powagą:

Obowiązek!
W przyszłość tej ziemi wierzysz — i ja wierzę!
Dla niej i za nią wszystko: to nasz związek!
Wstań, wytężymy dusze nasze bliźnie
Do wspólnej, cichej, codziennej ofiary.
Jest za co cierpieć w tej biednej Ojczyźnie,
Jest komu służyć miłością bez miary!

Z bólu powstała nowa kobieta. To już nie osobistem uczuciem porwana kochanka: to kapłanka co ofiarę swoich marzeń, i serca i szczęście całego życia składa na ołtarzu pracy dla Ojczyzny, w tem źródle szukając ukojenia.

Cztery osoby, jak widzimy, wypełniają treść czteroaktowej sztuki, w której nie tyle akcja i sceny zbiorowe, co raczej potężne siłą słowa i treścią djalogi wysuwają się na plan pierwszy. Powiedziałem już, że jest to dramatyczny poemat i z tego oceniając stanowiska, przyznać muszę, iż charakterystykę poszczególnych osób uwydatnia autor, bez drobiazgowych wprawdzie szczegółów, ale bardzo plastycznie. Cały utwór owiewa nastrój jednolity, jak gdyby na wszystkie postaci, indywidualnie różne, rzucono refleks wspólnej barwy i tonu, który drży w każdej scenie i w każdej sytuacji. Stąd też słuchacz odnosi wrażenie jednolite, jak wrażenie pieśni, sharmonizowanej w artystycznym chórze i dzwoniącej prawdziwą, szczerą poezją.

Czy dzisiejszemu smakowi publiczności długo odpowie ta wiązanka, z dawnych helleńskich i późniejszych, w erze romantyzmu zasianych kwiatów, — przesądzać nie chcę. To pewna, że z utworów modernizmu obecnego przeważna liczba zginie i przestanie być zrozumiałą z chwilą skonu artystów, którzy je samoistnie interpretują, biorąc jedynie asumpt i tworząc nastroje i charaktery z niedopowiedzianych słów i surowych szkiców autora; dzieło zaś wartości literackiej — „histrione perennius" — pozostanie zawsze jednakiem, jako świadectwo rzeczywistej sztuki i twórczości umysłowej obecnej doby. Zresztą z zadowoleniem wypada zaznaczyć, że publiczność lwowska powitała utwór młodego poety z wielkiem zainteresowaniem i życzliwością. Autora wywoływano po każdym akcie kilkakrotnie i nie szczędzono mu serdecznej owacji.

A wykonanie? — Rozmaite... Artyści nasi, używani nieustannie do sztuk modernistycznych, czy dekadenckich, odwykają od rzeczy o klasycznym zakroju. Nie ich to zatem wyłącznie wina, jeżeli niezawsze potrafią dostroić się do tego ostatniego tonu. Najlepszym, bo zupełnie dobrym, był typ Zdzisława, trafnie pojęty i z wielą oddany miarą przez p. Chmielińskiego. Poza tą kreacją postawiłbym postać starca-księdza, który w interpretacji p. Romana miał wiele prostoty naturalnej i serdeczności. Pani Bednarzewska wyglądała jak Polka, wiernie przeniesiona na scenę z rycin Grottgerowskich, miała jednak dużo do walczenia z trudną rolą Marji. P. Adwentowicz ucharakteryzował się ściśle wedle wskazówek autora, ale zapomniał, że Roman, — jak pisze autor we wskazówkach — w jaskrawem przeciwieństwie do swej powierzchowności ma w sobie pewną bohaterskość, wyraz twarzy inteligentny i szlachetne ruchy. P. Adwentowicz natomiast ruchy i wyraz oblicza dostroił w zupełności do łachmanów opuszczonego moralnie, odartego włóczęgi. Zyskała na tem jednolitość, ale zgubił się — bohater.

Kl. Kołakowski.

ze współudziałem Bronisława Hubermana, skrzypka i Zygmunta Bürgera, wiolonczelisty.

W sobotę, 21 bm., wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Bronisława Hubermana, skrzypka i Zygmunta Bürgera, wiolonczelisty.

W niedzielę, 21 bm., koncert popularny.

— **Koncert**. Mimo podniesionej atmosfery w świecie muzykalnym Lwowa, zajętym Kurzówną, Sarassatem, Hubermanem, Hofmanem i tylu innemi znakomitościami, mimo to wczoraj zapełniła się szczelnie obszerna aula szkoły politechnicznej, gdzie urządzono koncert na dochód bezpłatnej wypożyczalni Towarzystwa szkoły ludowej im. Jaskłowskiego. Kierownictwo artystyczne spoczywało w rękach pani Z. Kozłowskiej. Program bardzo umiejętnie i zachęcająco ułożony, zawierał produkcje fortepianowe pań M. Wiesenberżanki i Panetówney, uczenic zaszczytnie znanej szkoły muzycznej pani Niementowskiej, dalej orkiestry koła artystycznego Bratniej pomocy słuchaczów politechniki, grę na skrzypcach p. W. Jareckiego, śpiew pań M. Wieńkowskiej, Z. Żółkiewskiej i M. Steflówney, jakoteż deklamację p. Kalwasówney. Program ten obfity, a zawierający najcenniejsze utwory wielkich mistrzów, pieśni i słowa, wykonano z takim artystycznym smakiem, że doborowa, bardzo licznie zebrana publiczność, gorąco oklaskiwała wykonawców i zniewalała ich do naddatków.

„Arcydzieła polskich i obcych pisarzy", tomik 17, obejmujący: Trzy poematy Juljusza Słowackiego, a mianowicie: „Ojciec zadżumionych", „W Szwajcarji" i „Wacław", w opracowaniu dra Piotra Chmielowskiego, opuścił prasę drukarską, nakładem księgarni Feliksa Westa w Brodach.

Do pierwszego skowronka.

Wiatr cieplejszy już wionął — niby wiosna w świecie,
Lecz pancerz lodowaty jeszcze ziemię gniecie.
Mimo śnieżnej zamieci, wichrów, huraganu,
Już śpiewak Matki Boskiej tu zapadł śród łanu,
I usiadł pośród lodów i śniegów nawały
Na grudce zmarzłej ziemi — z zimna drżący cały.

Jakżeś Twoim powrotem nam serca ucieszył!
Jakże kochasz tę ziemię, gdyś się tak pospieszył,
Pewno nam już coś wkrótce zaśpiewasz o wiośnie;
My cię tu, tak jak dawniej, witamy radośnie,
Żaden inny ptak, co to nam tu wiosnę wróży,
Jeszcze tu nie powrócił z dalekiej podróży.
Prędko jeszcze nie wrócą na te nasze łany
Z dala pliszki, żurawie, czajki i bociany.
I słonko nie nadciągnie tu prędko, z daleka,
Choć łowieo, z drżącem sercem, ciągle na nią czeka,
Ciebie zawsze pierwszego w gościnę się prosi;
A my tu nie jesteśmy, jak Francuzi, Włosi,
Co to tam na skowronki z lusterkiem polują,
I biednych twoich braci na setki mordują.
Tu — z lusterkiem nie spotkasz Francuza i Włocha,
Bo tu Polak, czy Rusin skowroneczka kocha
Ty — jakby dym ofiarny się wzbijasz pod chmury,
I po słońca promyku wzlatujesz do góry.
Leć ku niebu, ptaszyno, nad nasze zagony!
Skrzydełkami błogosław tu rolnika plony.
Gdy się wzbijasz nad Polską, nad Rusią, nad Litwą,
Twój śpiew do Matki Boskiej jest za nas modlitwą.
Czy nad Wisły brzegami — czy tam — gdzie step
[cichy —
Kędy kurhan Nebaby w stepie Pantalichy.
Nucisz nad mogiłami jakiś śpiew serdeczny,
Prochom ojców poległych wypoczynek wieczny.
Prochom z wieków złączonym miłości przymierzem,
Gdzie pierś polska przy ruskiej tej ziemi puklerzem.
A z nich zdrój krwi wciąż płynął tak święty, tak
[czysty,
Czy rycerza z Chocima — czy też Legionisty.
A ziemia, co je kryje, już dziś zapomina,
Czy to są prochy Lacha, czy prochy Rusina
W zgodzie byli przy sobie na martwej pościeli,
A żadna burza świata już ich nierozdzieli.
I niech się przez tę ziemię i potop przesączy,
Kropel krwi i tych prochów już nic nie rozłączy

Lecz patrz! jakie w tej ziemi teraz zaszły zmiany!
Straszne tu przeciągnęły burze, huragany,
Śród ludu najlepszego wylęgła się żmija,
Co pierś jego zatruwa, jego krew wypija.
I jadem w koło sieje i pełza do łona,
I rzuca waśni ziarno na bratnie plemiona
Jest twórczynią podstępu i fałszu i zdrady,
A chce iść dzisiaj w Gonty, w Żeleźniaka ślady
Tak jadem nienawiści w koło siebie zieje,
Chce zbrudzić, jak zdrój czyste, tego kraju dzieje.
Lud dobry bałamuci, rozdraźnia i truje,
Co wróg niszczyć rozpoczął — ona dokonuje.

Wzleć ku niebu, ptaszyno! — Powiedz Pani świata,
Że ciężkie na tę ziemię teraz przyszły lata.
Proś ją, niech swoją tarczą nas teraz osłoni,
I te wichry i burze z tej ziemi rozgoni.
Niechaj weźmie w opiekę swoje wierne dzieci,
I w ich sercach znów ogień miłość roznieci.
Niech w tej ziemi znów zgoda, jak dawniej nastanie,
Niechaj nam da wytrwałość — im — opamiętanie.
Niechaj ludu wołanie jej litość poruszy,
Tylko miłość wzajemna okowy nam skruszy.

Leć skowronku pod niebo — twym dawnym zwy
[czajem,
Matki Boskiej ptaszyno!... Módl się za tym krajem!

Leopold hr. Starzeński.

Odpowiedź na napaść.

Po posiedzeniu rady miejskiej w głośnej sprawie komisji lustracyjnej w dniu 5 marca, pojawiły się w „Słowie polskiem" i Kurjerze lwowskim" artykuły, w których zarzucono radnym pp. drowi. Aleksanrowi Maryańskiemu i drowi Tadeuszowi Rutowskiemu, będącym zarazem członkami klubu obywatelskiego, jakoby złamali solidarność klubową. Wskutek tych artykułów zażądali obaj zaczepieni w ten sposób panowie od prezydjum klubu wyjaśnienie i zwołanie w tej sprawie posiedzenia.

Na posiedzeniu tem odbytem dnia 17 marca, zapadła na wniosek dra Aszkenazego tej treści uchwała jednomyślna:

„Klub obywatelski stwierdza, że w czasie dyskusji nad sprawozdaniem komisji lustracyjnej w radzie miejskiej, ze strony żadnego z członków klubu solidarności klubowej nie złamano, albowiem klub obywatelski w przedmiocie sprawozdania komisji lustracyjnej żadnej nie był powziął uchwały klubowej i uchwały takiej też powziąć nie mógł, jak długo komisja lustracyjna całego swojego sprawozdania jeszcze nie zgłosiła".

Po powzięciu takiej uchwały, byli pp. dr. Marjański i Rutowski pewni, że po atakach w dwu wymienionych pismach i ta uchwała klubowa, będąca dosadną odpowiedzią na napaść, zostanie zaraz nazajutrz w pismach publicznie ogłoszoną, jak to prosta sprawiedliwość nakazywała. Tymczasem to się nie stało.

Na następnem posiedzeniu klubu obywatelskiego, które się odbyło wczoraj wieczorem, zażądali pp. Marjański i Rutowski wyjaśnienia, dlaczego uchwały klubu nie ogłoszono w dziennikach. Na to żądanie spotkali się z odpowiedzią, że nie było na to ogłoszenia uchwały klubowej.

Oczywiście na taką sofistyczną odpowiedź nie pozostało pp. dr. Marjańskiemu i Rutowskiemu nic innego, jak zgłosić swe wystąpienie z klubu obywatelskiego, co też obaj uczynili.

Dom przedpogrzebowy we Lwowie.

Jedną z najbardziej aktualnych kwestyj w naszem mieście, jest sprawa domu przedpogrzebowego, któryby — o ile to oczywiście możliwe w wielu wypadkach — usunął konieczność trzymania w domu umarłego przez trzy dni przed pogrzebem. Pomijamy nareszcie pietyzm członków rodziny dla drogiego zmarłego; ale zdarzają się wypadki, gdzie albo ktoś przyjezdny umrze w hotelu, albo dla szczupłości mieszkania, wprost szkodliwem jest trzymanie zwłok w domu. Jest wprawdzie „anatomja", ale ta jest chyba dla biednych dostępną; jest dalej krypta u OO. Bernardynów, ale na nie może sobie pozwolić bardzo tylko zamożna rodzina. Jest też oddawna w projekcie budowa miejskiej kaplicy przedpogrzebowej, ale rzecz ta nie wyszła jeszcze z fazy projektów i nie ma na razie nadziei, aby się jej rychło doczekano.

Na razie tedy rozstrzygnął tę sprawę p. Antoni Kurkowski, właściciel zakładu pogrzebowego. Dom taki przedpogrzebowy urządził on na mocy koncesji nadanej mu przez namiestnictwo i magistrat w realności swej przy ulicy Kochanowskiego l. 64. Urządzone są tam i stosownie adaptowane ubikacje dla każdego pogrzebu osobno, tak, że rodzinom zmarłych odjętą jest i troska o formalności pogrzebowe w domu i usunięta zarazem nieprzyjemność denerwującego „dekorowania" pokoju, w którym zmarły leży. Oczywiście, że i względy hygieniczne wielką tu grają rolę. Ważną też jest okoliczność, że cena umieszczenia zmarłego w tym domu jest przystępną nawet dla ludzi średnio zamożnych, bo taksa zatwierdzona przez władze wynosi tylko 10 koron i tyleż transport do domu przedpogrzebowego.

Za nowe to, naprawdę praktyczne przedsiębiorstwo, należy się p. Kurkowskiemu uznanie.

Zjazd rady nadzorczej Towarz. urzędników prywatnych.

Lwów 19 marca.

Po raz trzydziesty piąty z rzędu, zjechali się dziś członkowie rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych, by sprawdzić gospodarkę zarządu Towarzystwa za rok ubiegły i nakreślić plan jej na rok bieżący.

Zebranie w wielkiej ratuszowej sali, poprzedziło uroczyste nabożeństwo na intencję stowarzyszenia, w kościele OO. Bernardynów.

O godz. 11 zagaił pierwsze posiedzenie rady hr. Zdzisław Tarnowski z Dzikowa, preces stowarzyszenia i w dłuższem przemówieniu nakreślił plan działalności Towarzystwa i akcji ogółu urzędników prywatnych, jakie przedsięwzięte być muszą w celu uzyskania tak długo już wyczekiwanej państwowej ustawy pensyjnej, którąby prywatnemu urzędnikowi spokojną po latach pracy zapewniła starość. Dziękując za zaszczyt, jaki mu uczyniło Towarzystwo, wybierając go w roku poprzednim swym prezesem, upewnił hr. Tarnowski, że z sił całych Towarzystwu i jego członkom, z którymi zrósł się i od dzieciństwa za braci swych uważa, służyć i pracować dla nich będzie. Wspominając o długoletnich zasługach dotychczasowego dyrektora Towarzystwa i jednego z jego założycieli p. Makarewicza, ktory po 35 latach pracy usuwa się w dobrze zasłużony stan spoczynku, wyraził prezes nadzieję, że i nadal nie poskąpi on swej rady i pomocy Towarzystwu, które stworzył.

Ze szczere zajęcie się sprawami Towarzystwa, podziękował prezesowi w imieniu stowarzyszenia p. Krukowski, poczem sekretarz Towarzystwa p. Bal, odczytał sprawozdanie z czynności wydziału centralnego Towarzystwa. Przyjęto je do wiadomości bez dyskusji. Nad odczytanem następnie przez p. Kowalskiego sprawozdaniem komisji rachunkowej, odbyła się króciutka dyskusja, na żądanie bowiem kilku uczestników, tłómaczył referent poszczególne pozycje bilansu. W końcu, przyjęto sprawozdanie komisji jednomyślnie do wiadomości, uchwalono wydziałowi absolutorjum z rachunków i uchwalono następujący dodatkowy wniosek komisji w sprawie funduszu pogrzebowego:

„Uprasza się wydział centralny, aby wziął pod rozwagę, jakie środki należałoby przedsięwziąć, aby unikąć wyczerpania funduszu pogrzebowego, jak to w ubiegłym roku miało miejsce".

Przed przystąpieniem do wyboru komisji, na wniosek p. Reicharda, postanowiono powiększyć ich liczbę o jedną, mianowicie o „komisję reformy biura Towarzystwa", złożoną z 3 członków wydziału i 6 członków rady. Komisja ta miałaby na celu zbadanie agend biura i zarządzenie, by koszta administracji Towarzystwa, które dziś pochłaniają przeszło 20 prc. ogółu jego dochodów, zmniejszyły się.

Wniosek ten, poparty przez p. Czarneckiego z Husiatyńskiego i p. Gierasieńskiego ze Lwowa uchwalono, z uwagą, że komisja ta nie będzie obowiązaną do zdania sprawy ze swych zarządzeń i spostrzeżeń na teraźniejszym zjeździe, ale działać będzie samoistnie. Wybór jej członków odłożono na wniosek p. Reicharda do jutrzejszego poufnego posiedzenia.

Głosowano na członków komisji kartkami, co wraz ze skrutynium zabrało przeszło godzinę czasu. Ostatecznie, wybrani zostali:

Do komisji stypendyjnej i weryfikacyjnej pp.: Brüch, Czarnecki, Cetar, Link, Sokołowski, Szomak i Holzer.

Do komisji petycyjneej pp.: Kwiatkowski, Kosakiewicz, Łempicki, Mynarski, Wilczek, Lityński i Łukasiewicz.

Do komisji administracyjnej pp.: Dzięciołowski, Grand, Krzeszkowski, Moszyński, Remiszewski, Sierbiejewicz i Kamieński.

Do komisji rachunkowej pp.: Ajdukiewicz, Lityński, Machnicki, Kurtz, Kazecki, Olszowski, Ryż i Kowalski.

Godzina pół do 2 popołudniu, posiedzenie trwa dalej.

Następnie, przekazało zgromadzenie cały szereg spraw różnym komisjom, poczem przewodniczący hr. Tarnowski zgromadzenie zamknął.

Dziś o 4 godz. po poł. zbierają się komisje na posiedzeni w biurze dyrekśji Towarzystwa przy pl. Dąbrowskiego.

Jutro o godz. 4 popol. odbędzie się posiedzenie w sali ratuszowej, zaś następne jawne pojutrze o 10 godz. rano.

Izba sądowa.

(Oszustwa w biurze solnem wydziału kraj.)

Lwów 19 marca.

Na dzisiejszej rozprawie były tylko mowy prokuratora i obrońców. O pół do pierwszej w południe udali się przysięgli na ustęp. Wyrok zapadnie koło godz. 3

Nowy gwałt rosyjski.

(Od naszego korespondenta).

W sprawie sandomierskiego „Progimnazjum" donoszą nam dalej co następuje:

Po wydarzeniach, opisanych w sobotnim numerze — zjechał do Sandomierza wezwany telegraficznie z Warszawy zastępca kuratora szkolnego (wyższy inspektor) i przeprowadził tymczasowe śledztwo z tym rezultatem, że nauka odbywa się dalej, zaś uczniowie, wnieśli na ręce tegoż zwierzchnika prośbę o przywrócenie nauki religji i języka polskiego oraz o usunięcie z gimnazjum dwóch „nastawnych" (suplentów) którzy głównie przyczynili się, że przeniesiono do Warszawy profesora języka polskiego p. Przybyłowskiego.

Godziny „polskiego" zajmowano innym przedmiotem, jak francusnim, lub naukami przyrodniczemi, a dodać wypada, że godzin tych było około 20 w tygodniu — co uzyskali mieszkańcy miasta przy sposobności zwiedzania gubernii radomskiej przez generała gubernatora ks. Imeretyńskiego.

Młodzież dobitnie dopominała się o profesora i język polski, lecz wszystkie jej prośby ginęły w pojezuickich murach progimnazjum.

Dopiero gdy i katechetę usunięto i wykreślono z rozkładu godzin język polski i religię — cierpliwość tych małych a wiernych synów ojczyzny przebrała miarę i nastąpił wybuch.

Lecz Bóg widocznie opiekował się malcami.

Dziś powrócił z Warszawy ks. Kuklinski, pomocnik kapituły katedralnej w Sandomierzu i prefekt progimnazjum i przywiózł nakaz gubernatora Czertkowa, by religja odbywała się według zatwierdzonego dla progimnazjum programu. Jest nadzieja, że i język polski będzie przywrócony.

Ponieważ już drugi raz rząd rosyjski spotkał się z groźnym protestem młodzieży szkolnej, jak to miało miejsce w Siedlcach i w Białymstoku roku zeszłego, gdzie uczniowie i uczenice gimnazjum męskiego i żeńskiego podarły wszystkie rosyjskie książki i katechizmy i 350 uczniów opuściło gimnazjum z tego powodu, że 29 wydalono, a kilku z nich otrzymało „wilcze bilety" to znaczy, że zamknięte są dla nich wszystkie gimnazja w Rosji, i dochodzenia wykazały że profesorowie moskale nie trzymali się instrukcji przepisanej lecz samowolnie rugowali rz. kat. religię, zastępując ją bądź to prawosławną, bądź francuskim językiem, — jest nadzieja, że liczyć się będzie pomimo despotyzmu urzędoweego, z uczuciami religijnemi młodzieży polskiej w Królestwie, mając na unitach prawosławnych dowód że tylko wolność religijnych wyznań zapewnić może spokój wewnętrzny monarchji.

Cześć więc tej młodzieży polskiej, tym maloletnim studentom, którzy świadomi ciężkiej prawicy moskiewskiej, śmiało w obronie religji i języka wystąpili z tą błogą nadzieją że Bóg w sprawie swojej walczących wspiera.

Germanizacja Polaków bukowińskich.

Czerniowiecki korespondent W. z krakowskiej „Nowej Reformy" poruszył sprawę, która powinna zwrócić jak największą uwagę kół interesowanych w Galicji. Korespondent ubolewa nad tem, iż filje niektórych instytucyj polskich, istniejące w stolicy Bukowiny, działają wprost germanizacyjnie na społeczeństwo tamtejsze. Szczegółowo zwraca się przeciw filji galic. Banku hipotecznego w Czerniowcach i tak pisze:

„Nie mamy pretensji do zakładów kredytowych z Galicji, ażeby uprawiały tutaj politykę narodowościową polską, ale mamy prawo żądać, ażeby nie uprawiały jej także na naszą niekorzyść. Tymczasem ogół w Galicji z pewnością nie wie o tem, że galicyjska ta filja, zatrudniająca kilkudziesięciu urzędników, cały zastęp pisarzów, inkasentów, woźnych i t. p., nie posiada nietylko żadnego Polaka, ale ani jednego chrześcijanina!

„Przy kwalifikowaniu zdolności zawodowych trudno wprawdzie powodować się względami na narodowość lub wyznanie, — ale przecież jest to fakt bardzo dziwny, iżby bank galicyjski, zarządzany przez Polaków, wysyłał na Bukowinę wyłącznie tylko Niemców i to ludzi, albo zupełnie obojętnych dla społeczeństwa polskiego, albo nawet wprost wrogich.

„Filja galicyjskiego Banku hipotecznego w Czerniowcach jest instytucją bardzo wpływową. Trzyma ona w zależności od siebie bardzo poważny zastęp ludzi, z pomiędzy których zwłaszcza sfery rękodzielnicze, o ile są mniej uświadomione, muszą dbać o życzliwość panów dyrektorów. Łatwo zrozumieć, jaki stąd dla nas wynik przy każdej akcji publicznej, a już zwłaszcza wyborczej, jeżeli dodam, że — z bardzo małymi wyjątkami, — dygnitarze i urzędnicy tego Banku należą otwarcie do stronnictw politycznych niemieckich i stanowią nawet jeden z głównych filarów niemczyzny w stolicy kraju. Panowie ci — z wyjątkiem może dwóch, lub trzech jednostek — unikają skrupulatnie wszystkiego, co ma jakikolwiek związek z polskością; — w stowarzyszeniach naszych, chociażby tylko oświatowo-humanitarnych, zgoła nie biorą udziału, co im jednak nie przeszkadza, że biorą żywy, ba, nawet wielce gorliwy udział w organizacjach niemieckich, w agitacjach wyborczych na korzyść Niemców, a przeciw Polakom i wogóle przyczyniają się żarliwie do wzmocnienia hegemonji niemieckiej na Bukowinie. Filja galicyjskiego Banku hipotecznego w tym kraju sprawuje straż germańską pod egidą polskich panów z kraju, którzy dają swe historyczne imiona na firmę instytucji."

Do powyższych, niewątpliwie słusznych uwag i zarzutów winniśmy dodać, że stosunki tego rodzaju powstały za dawnego zarządu w dyrekcji głównej. Obecnie jednak nastąpiła, jak wiadomo, zmiana osób na stanowiskach naczelnych tej instytucji, co daje nam całkowitą rękojmię, iż opłakane stosunki czerniowieckiej filji ulegną reformie.

W tym samym liście korespondent porusza jeszcze inną sprawę. Przy pomocy władz duchownych Polacy tamtejsi wyjednali naukę religji w języku polskim dla uczenic miejskiego liceum żeńskiego w Czerniowcach.

Wobec braku katechetów i programu nauk, pozostawiającego na naukę religji zaledwie dwie godziny tygodniowo, nauka ta miała odbywać się w ten sposób, że jedna godzina była przeznaczoną dla Niemek i niemieckiego wykładu, druga dla Polek po polsku. Tymczasem ksiądz katecheta uznał, że „jest marnowaniem czasu" powtarzanie jednego i tego samego wykładu w dwóch językach i ułatwił sobie zadanie tak, iż na obu godzinach zgromadza dziewczęta obu narodowości i wykłada tylko po niemiecku. Wykłady te każe jednak Polkom tłómaczyć sobie na język polski..

Rada państwa.

(*Tel. „Dzien. Polsk."*).

Upaństwowienie kolei północnej.

Wiedeń. (Tel. wł.) Według usposobienia, panującego w kołach rządowych, jest nadzieja, iż rezolucja komisji kolejowej będzie przez rząd wykonaną. Nie ma wątpliwości, iż rezolucja ta znajdzie większość w izbie, a rząd już obmyślił środki, żeby przeprowadzić tę uchwałę.

Z komisji kolejowej.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisji kolejowej upadła rezolucja pp. Goetza, Hoffmana, wzywająca rząd, do starania się, by przy akcji upaństwowienia kolei nie zmieniano etatu urzędników kolejowych na niekorzyść Niemców. Przyjęto rezolucję Ellenbogena, wzywającą rząd, aby przy upaństwowieniu kolei, nie zostały umniejszone dochody wszystkich tych urzędników, funkcjonarjuszy, którzy mają dochody lub pensję poniżej 6 000 koron. Przyjęto rezolucję Hauka w sprawie zastosowania motorów elektrycznych na kolejach lokalnych, w sprawie kolei bez torów.

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń. Posiedzenie dzisiejsze zagaił przewodniczący hr. Vetter po godzinie 11-tej rano.

Interpelacje.

Między odczytanemi dziś interpelacjami znajduje się interpelacja p. Olszewskiego i tow. w sprawie suspenzji burmistrza w Starym Sączu p. Franciszka Glińskiego.

Dyskusja nad ugodą.

Z porządku dziennego przystąpiono do dalszej dyskusji nad ugodą austro-węgierską.

P. Schreder (Wszechniemiec) polemizował z wczorajszymi wywodami młodoczeskiego posła Fiedlera.

Posiedzenie trwa dalej.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z krak. rady miejskiej.

Kraków. (Tel. pryw.) Sekcja ekonomiczna obradowała nad zabezpieczeniem muzeum narodowego od pożaru i uchwaliła urządzenie odpowiednich hydrantów tak w salach muzealnych, jak i w lokalach administracyjnych. Wybrano dla tej sprawy osobny komitet.

Strejk studentów w Warszawie.

Kraków. (Tel. pryw.) „Naprzód" donosi z Warszawy: Po odbytych dwu znanych wiecach na politechnice i uniwersytecie, wybuchł na uniwersytecie strejk studentów.

Zjazd ziemian.

Poznań. (Tel. pryw.). Na wczorajszem walnem zebraniu „Zjazdu ziemian" przewodniczył p. Marceli hr. Żółtowski. Obrót ogólny wynosił 402 803 marek. Członków jest przeszło 300. Uznano jako dalsze działanie spółki parcelowanie gruntów i ratowanie ziemi ojczystej.

Uchwalono zarządowi absolutorjum.

Dziennikarze czescy na Węgrzech

Budapeszt. Związek centralny słoweńskich dziennikarzy w Pradze zwrócił się do budapeszteńskiego klubu dziennikarzy „Otthon" z zapytaniem, czy może liczyć na sympatyczne przyjęcie czeskich kolegów w Budapeszcie, gdyż z wiosną 1904 zamierzają oni zrobić wycieczkę po Węgrzech. Budapeszteński klub oświadczył, że słowiańscy koledzy doznają serdecznego przyjęcia, lokal klubu będzie do ich dyspozycji. Na list towarzystwa czeskiego, napisany po węgiersku, odpowiedział klub budapeszteński po czesku.

Rzym Prinetti przybył wczoraj na krótki czas do ministerstwa spraw zagranicznych; urzędnicy złożyli mu życzenia z powodu powrotu do zdrowia. Następnie był minister w senacie.

KRONIKA z ostatniej chwili.

Imieniny ks. arcybiskupa Bilczewskiego. Jaką popularnością cieszy się we Lwowie nasz arcypasterz, dowodem dzień dzisiejszy, kiedy z racji jego imienien pałac arcybiskupi przepełniony jest gratulantami. I nie są to gratulacje urzędowe, owszem najszersze warstwy lwowskiego ludu, biorą udział w święcie patrona ukochanego swojego arcypasterza. Wczoraj wieczorem, zebrali się członkowie towarzystwa weteranów wojskowych i ze swoją muzyką na czele poszli pod pałac arcybiskupi, gdzie serdeczną zgotowali ks. Józefowi owację.

Dziś znowu raniuteńko, lwowska „Kapela narodowa" przybyła doń z życzeniami i odegrała przed oknami pałacu „Hymn do św. Józefa". Łącząc się z życzeniami i hołdami jakie w dniu dzisiejszym składa Lwów swojemu arcypasterzowi, i my wołamy: "Ad multos annos".

Obrabowanie trafiki. Ubiegłej nocy wtargnął jakiś złodziej przy pomocy wyłamania kłódki, do trafiki Tini Marach przy placu Bernardyńskim l. 2. Gotówki zrabował złodziej 40 koron, a ponadto skradł złoty pierścionek i marek pocztowych po 5 i 10 halerzy, wartości 50 koron.

Dar. Budapeszt. (Tel.). Cesarz ofiarował z prywatnej szkatuły 10 000 koron na tutejszych ubogich.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 19 marca.

(fr.). Aczkolwiek transakcje dzisiejsze obracały się w bardzo szczupłych granicach, wszelako zasadnicza tendencja targu była dosyć silna. — Zwłaszcza akcje bankowe podniosły się w kursie, a z pomiędzy nich najwięcej akcje węgierskiego banku hipotecznego, któremu udało się znaczną część swych akcyj ulokować we Francji. — Losy tureckie od kilku dni stale idą w górę. Widocznie sfery finansowe nie żywią z powodu zajść na Bałkanie wielkich obaw. — Z walorów przemysłowych zanotować wypada podniesienie się kursu akcyj żelaznych, a dalszy spadek akcyj naftowych. Z kolejowych podniosły się akcje kolei północnej i północno-zachodniej. Z rent podniosły się cokolwiek obie kategorje renty wspólnej.

— **Wiedeń** 19 marca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 7·47 do 7·48, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—, żyto na wiosnę od 6·92 do 6·93, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od —·— do —·—, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6·27 do 6·28. Usposobienie wzmocnione. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 19 marca. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·96 do 7·97, na maj od 7·35 do 7·36, na październik od 7·41 do 7·42 żyto na kwiecień od 6·65 do 6·66, na październik od 6·39 do 6·40 owies na kwiecień od 6·— do 6·01, na październik od —·— do —·—: kukurydza na maj od 6·13 do 6·14, na lipiec od 6·20 do 6·21; rzepak na sierpień od 11·80 do 11·90 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ogran. Usposobienie spokojne. Pochmurno.

Wiedeń 19 marca. (Giełda południowa godzina 12 m. 45). Marki 117·12 Renta majowa 100·65, Węg. renta koronowa 99·47, Akcje austr. zakł. kred. 690·50, Akcje węg. zakł. kred. 752·25, Akcje Anglobanku 274·50. Akcje Unionbanku 548·50. Akcje Bankvereinu 496·—, Akcje Länderbanku 413·15, Akcje kolei państw. 697·25 Lombardy 50·50, Akcje kolei Elbethal 454·—, Akcje fabryki broni 352·—, Akcje tytoniowe 354·—, Akcje Alpiny 395·—, Akcje Rima Muranji 487·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1660 Losy tureckie 120·75, Ruble 253·—. Usposobienie silne.

Berlin 19 marca (Giełda poranna). Akcje kredytowe 218·—. Towarz. dyskontowe 195·50 Usposobienie dość silne.

NEKROLOGJA.

†

Z Chełmińskich

Zofia Antonowiczowa

wdowa po dzierżawcy dóbr

po ciężkiej i długotrwałej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 18 marca 1903 r. w 60 roku życia

Eksportacja zwłok z domu żałoby ulica Kurkowa l. 43 na dworzec Podzamcze odbędzie się dnia 21 marca o godzinie 3 popołudniu Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w Szypowcach dnia 23 b. m. na cmentarz miejscowy do grobowca familijnego, na który stroskane dzieci i rodzina krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają. „Concordia" A. Kurkowski.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 19 marca 1903 r.

HOTEL GEORGE. Hr. H. Konarski z Grochowic. Hr. S. Szembek z Wygody. M. Pohorecka z Terebiniec. K. Horodyski z Żabińca. A Scott z Ropienki K. Mochnacki z Tyśmienicy. S. Modzelewski z Podola ros. J. Würz z Wiednia. M. Samson z Frankfurtu n. Menem. H. Prek z Łuki. M. Szymański z Brzeżan. W. A. Schmidt z Demnicy wyżnej. B. Hubermann i hr. K. Lanckoroński z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Miliński z Helenkowa. S. Mynarski z Giermakówki. F. Reihart de Reihardsberg z Dąbrówki. L. Bomiacki z Sanoka. E. Tauber ze Stanisławowa. B. Bergmann z Budapesztu. J. Grünfeld z Wrocławia. J. Przeworski z Krakowa. K Drahanowski z Kamionki Strum. J. Koblicha z Pragi. J. Siblerfeld z Wrocławia. M. Demel z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

89)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część druga.

„Niech żyje cesarz".

Wszystko było znakomicie skrojone; obecnie trzeba było pozszywać.

Co się stanie, co poczną, jeżeli generał austrjacki, zamiast się poddać na wezwanie tak zuchwałe, zechce atakować miasto ze swoją piechotą i armatami?

Co zrobią, jeżeli będzie wymagał, zanim wda się w układy, aby pokazano mu wojsko, wodzów, kogoś odpowiedniego stopniem, żeby mógł przyzwoicie z nim traktować?

Generał Langdom musiał być także zdemoralizowany dostatecznie, lecz nie był ślepy i widział zapewne, że w mieście nie było dużo wojska.

Garnizon silny, popisuje się zwykle ze swoją artylerją, wojskiem, wysyła patrole; zatyka flagi, każe trąbić i bić w bębny.

...Jeżeli o to tylko chodziło? Schulmeister wydał rozkazy milicjantom i niebawem kilkunastu stawiło się ze staremi trąbkami kawaleryjskiemi i zadęło pobudkę trochę zachrypłą, lecz zważywszy na odległość w jakiej stał nieprzyjaciel, bardzo jeszcze wojenną.

Bęben miejski wykonał swoją powinność pod murami, ażeby echo mogło go powtórzyć.

W końcu mały posterunek grenadjerów uszykował się przed bramą w pełnem słońcu, na widoku.

Grenadjerzy zmieniali się ostentacyjnie, wchodzili do miasta w dużych czapkach futrzanych, a wychodzili w niskich czapeczkach. Wyglądało tak, jakby garnizon w Straubing, po grenadjerach, pokazywał tyralierów.

Mieszkańcy miasta patrzyli na to wielkiemi oczami i pytali jeden drugiego, co to znaczy.

Niedołęga stał na czele korpusu austrjackiego; lecz z pomiędzy oficerów przybocznych generała Langdom, niejeden walczył pod rozkazami sławnych wodzów i teraz trwał w przekonaniu, że załoga, która nie wyprowadzała w pole swoich batalionów ani garnizonów na pokazanie, co ma na odparcie nieprzyjaciela, nie jest wcale groźną.

Pułkownik kawalerji węgierskiej, nazwiskiem Lakdar, który miał pod sobą dwustu ludzi wypowiadał bez ogródki swoje zdanie.

— To znów podejście — mówił — któremu się poddamy. Cóż to za raport, który przynosi adjutant? Straubing zajęty, ten pan tak utrzymuje... Przez kogo? Odkąd?... Cóż u djabła, kiedy w mieście jest tysiąc ludzi, to zaraz inny ruch, życie, dają się widzieć i słyszeć. Ja nic nie widzę, nic nie słyszę.

— Jednak, pułkowniku — odpowiedział oficer piechoty — słyszeliśmy trąbki, które wskazują obecność kawalerji w Straubing.

— Tak... A co one trąbiły?.. Niemiecką zwrotkę, w dodatku strasznie przekręconą. Tam niema załogi francuskiej.

Rzeczywiście niepodobna wszystkiemu zaradzić: Schulmeister miał pod ręką tylko bawarską milicję, która trąbiła pobudkę i marsze nie takie jak w Wielkiej Armji.

— Ja mówię—ciągnął pułkownik Lakdar — jeżeli tam jest wojsko francuskie, to tak nieliczne, że nie śmie się nam pokazać. I, przebóg! my nie ustąpimy!

Naraz rozległo się hasło, że „parlamentarz" idzie, wytrąbione czysto, zupełnie francuskie tym razem, a przed kolumną ukazał się na koniu kapitan gwardji cesarskiej, za nim grenadjer też konno, z białą flagą na końcu lancy.

Tanonville znalazł w mieście z łatwością konia w wojennym rynsztunku.

Dosiadł go z przyjemnością, a taką miał postawę, że nie można było wątpić, że jest rzeczywiście szefem oddziału wyborowego.

Grenadjer jadący za nim, siedział poprawnie na siodle, choć jego koń nie był najprzedniejszy.

Lecz na wojnie dosiada, co kto może i nawet Węgrzy, którzy mają świetną kawalerję, stracili już tyle koni, iż pojmowali, że nie można wybierać.

Grenadjer z flagą rude miał włosy; nie posiadał on także butów podług formy, tylko długie czarne kamasze, jakie nosi piechota gwardji.

Flaga wreszcie wydawała się świeżo wykrojona z prześcieradła lub z serwety, ale ktoby tam na to zważał?...

Tanonville zsiadł z konia przy pierwszym posterunku austrjackim, oddał cugle swemu ordynansowi i czekał aż mu oczy zawiążą.

Następnie zaprowadzono go do generała.

Zaraz też żołnierze austrjaccy otoczyli z ciekawością grenadjera, który nie zsiadł z konia i zaczęli robić głośne uwagi nad jego mundurem, koniem i bronią.

Ciekawość tych dużych dzieci została zaspokojona, a radość niezmierna, skoro przekonali się, że grenadjer mówi doskonale po niemiecku.

— Pomęczeni jesteście, zuchy, — co? — zapytał tenże serdecznie.

— Tak, tak — odpowiedzieli chórem.

I zaczęli go zapytywać:

— Ah! twoja szabla takiej samej formy jak nasze.

— Ponieważ moją złamałem, wziąłem tę pod Eckmühl.

— Dlaczego nie masz butów, kiedy służysz w konicy?

— Bo cesarz chce, żebyśmy mogli bić się rozmaicie, jak piechota lub konnica.

— Musi być ciężka taka futrzana czapka?

— Trochę. To też kładziemy ją tylko do stroju.

— Oh! kładziecie także czasem do bitwy; widzieliśmy nieraz.

— Do boju tak samo trzeba wystąpić strojno.

— A dużo was tam w Straubing? — zapytał podoficer.

— Nie mam prawa odpowiedzieć. Zapytaj kapitana mojego, jeżeli chcesz.

— Oh! nie mam pretensji do twoich sekretów — odpowiedział śmiejąc się podoficer. — Wreszcie nasi dowódcy dowiedzą się o tem niebawem. Posłali ludzi z dobremi oczami, żeby was porachowali.

— No, tem lepiej! — rzekł grenadjer wesoło. — Teraz jestem pewny, że nie będzie bitwy.

— Dlaczego?

— Ponieważ nie będziecie na tyle głupi, żeby nas atakować, jak dowiecie się z kim mie-mielibyście do czynienia.

Trzeba było zrezygnować z dowiedzenia się czegoś więcej od tak ostrożnego grenadjera. Sierżant austrjacki zrozumiał to i odszedł zły, wzruszając ramionami.

Prości żołnierze zaś zostali przy grenadjerze i rozmawiali jak dobrzy koledzy, z tą prawdziwą dobrocią, charakteryzującą Niemców w stosunkach towarzyskich — przedewszystkiem, kiedy czują, że nie są silniejsi.

Podczas tego zaprowadzono Tanonville'a z oczami zawiązanemi przed generała Langdom i tu zaraz zdjęto mu chustkę.

— Czy już upłynęła godzina, którą mi wyznaczono zuchwale — zapytał niefortunny generał — że przychodzisz żądać odpowiedzi, panie kapitanie?

— Myli się wasza ekscelencja: nie po odpowiedź przychodzę, generale, lecz z nowemi propozycjami.

— Od kogo? Kto dowodzi w Straubing?

— Generał Savary — odpowiedział Tanonville z niejakiem wahaniem.

— Przyniosłeś pan list od niego?

— Nie, panie generale.

— W takim razie nie mogę słuchać pana! Moi adjutanci dziwili się słusznie, że wchodzę w układy z oficerem, którego sam stopień wskazuje, że dowodzi siłami mniejszemi, niż moje.

— To jeszcze kwestja, panie generale. Jestem tylko kapitanem, co prawda, lecz nie przynoszę też nic więcej nad zawiadomienie. Czy pan generał nie chce usłyszeć?

Gdyby Langdom był takim jak trzeba dowódcą, byłby odmówił wysłuchania Tanonville'a, lecz ten ostatni mówił z taką śmiałością, iż słaba odwaga generała Langdoma do reszty zmiękła.

Oprócz tego słychać było od niejakiego czasu w stronę zachodu głuchą kanonadę, dowodzącą, że inne oddziały tej samej dywizji spotkały się z wojskiem francuskiem, puszczonem w pogoń ze niemi.

Tanonville i Schulmeister spojrzeli na siebie z tryumfem, a szczęśliwym trafem, właśnie w tej samej chwili, gęsty dym biały wzniósł się u bramy miasta i rozległy strzały, a na murach powiała flaga francuska, którą Sainte-Croix wyszukał pomiędzy kolekcją sztandarów w ratuszu.

W sam czas przyszło to potwierdzenie siły wojskowej w mieście, aby rozwiać ostatnie wątpliwości, jakie mogły jeszcze pozostać w umyśle zwyciężonych.

Widziano w tem odpowiedź na znaki, jakie chorąży dawał swoją flagą po skończonej umowie i oczekiwano, że brama miasta otworzy się nareszcie i da ujście wojsku, śpieszącemu na zwycięską paradę składania broni.

Generał Langdom zaś naglił swoich żołnierzy, aby kończyli smutną powinność, dopóki mogli to robić bez świadków.

Kiedy Tanonville powracał wesoło do swoich towarzyszów, Schulmeister stał na wzgórku i patrzył, jak padała u nóg jego broń, ciskana przez żołnierzy wyczerpanych i zniechęconych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1 go października 1902 roku. (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociągi pośp. przych.	Pociągi osob. o godz.	
[illegible]	—	Ickan (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Seretu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
[illegible]	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
	[illegible]	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
	[illegible]	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	[illegible]	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	7·45	Janowa
	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Mezo-Laborcz (Pesztu)
—	10·26	Rzeszowa, Lubaczowa
—	[illegible]	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
	1·25	[illegible]
[illegible]	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
[illegible]	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Seretu, Suczawy
[illegible]	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	[illegible]	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Brodiny
—	[illegible]	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dębica, Sambora, Chyrowa
	[illegible]	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
[illegible]	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
	[illegible]	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
	[illegible]	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
	[illegible]	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

Pociągi pośp.	Pociągi osob.	
	[illegible]	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
[illegible]		Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
	[illegible]	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
	[illegible]	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi pośp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Seretu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
6·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Jasła
—	9·00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·48	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy)
—	6·30	Janowa
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Pociągi pośp.	Pociągi osob.	
—	6·45	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·03	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) i Brodów
—	11·33	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczona [illegible]. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydaje bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana [illegible] od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi [illegible]) w godzinach urzędowych od godz. [illegible], w święta od godz. 9—12.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Adam Krajewski.

Papier z fabryki szczakowskiej.

Z drukarni M. Schwitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.